

№ 21.

23 maja 1913 r.

68
3AB11

PRZYJACIEL

NAJTAŃSZE I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE
Z OBRAZKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Dumy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:

Rocznie	Rb. 2 kop. —
Półrocznie	„ 1 „ —
Kwartalnie	„ — „ 56
Miesięcznie	„ — „ 20
Zagranicą rocznie	Rb. 4.
Cena pojedynczego numeru	5 kop.

CENY PRENUMERATY:

z przes. poczt.:

Rocznie	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25
Kwartalnie	„ — „ 65
Miesięcznie	„ — „ 22
Za odnośnienie do domu	50 kop.
Zmiana adresu	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop. Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop.
Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo.
Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

Centralne Biuro Ogłoszeń

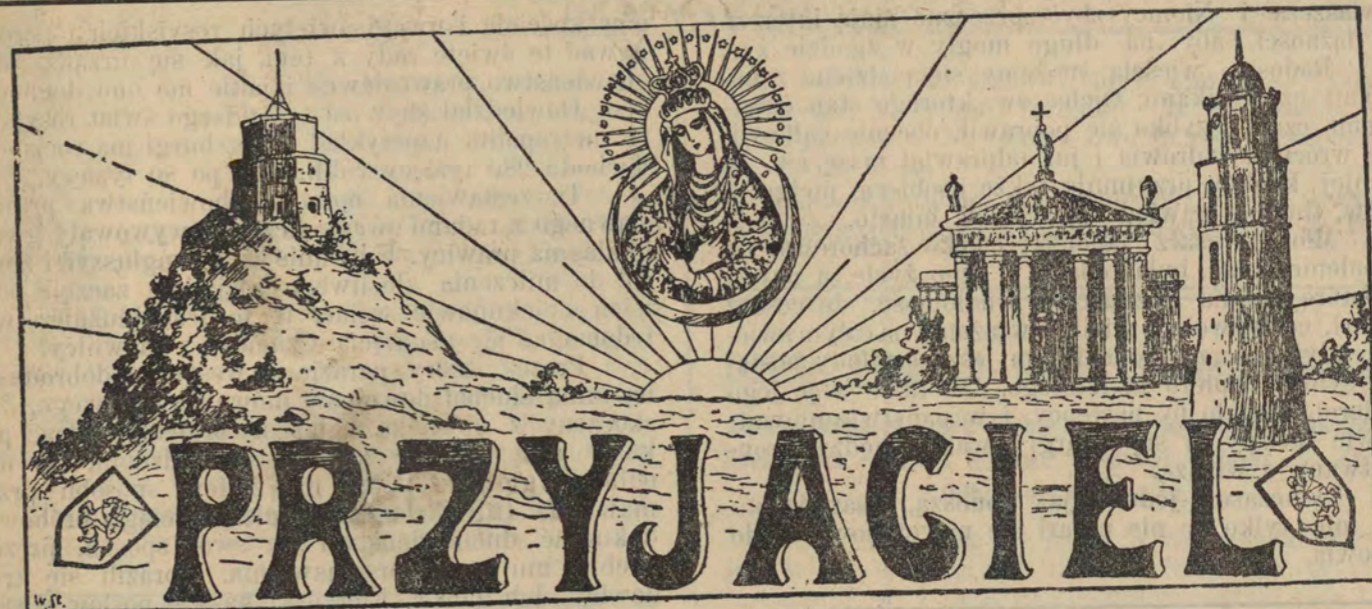
DOMU HANDLOWEGO

L. i E. METZL i S^{ka}

MIEŚCI SIĘ W D. HR TYSZKIEWICZA

(B. HR. PLATERA)

przy ul. Wielkiej № 96.



PRZYJACIEL

№ 21. Wilno, 23 maja (5 czerwca) 1913 r. Rok VIII.

NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE.

*W niebo wstąpił Pan nad Pany,
Z nizin świata w raju progi
Ten też święta dzień wybrany
Każdej duszy ludzkiej drogi.*

*W niebo wstąpił pełen chwały
Pogardzony na tej ziemi,
Dowiódł tego że świat cały,
Cierpieniami zbawił swemi.*

*W niebo wstąpił mocą własną
Gdzie tron Jego, królowanie;
Nam pokazał drogę jasną
Co nas w niebo powieść w stanie.*

*W niebo wstąpił! Łzawem okiem.
Apostolów grono małe
Ścigało go za obłokiem,
Oddając mu cześć i chwałę.*

*I my teraz, i my wszyscy
Wzrok swój za nim w niebo wznosimy
My też sercu Jego bliżcy,
Więc radujmy się i prosimy.*

*Radujmy się! bo tam w niebie
Dokąd Pan zwycięzko wchodzi.
Każdy miejsce ma dla siebie
Gdy się z wolą Bożą godzi.*

*Póki żyjem — Chryste Panie
Któryś w niebo wstąpił z chwałą
Daj Twej woli wykonanie
Daj być twymi wieczność całą.*

Wanda Grochowska.

Co słyhać.

Uwaga całego świata wciąż jeszcze zwrócona na Balkany, a na Balkanach wre jak w kotle, jak gdyby sam czarny djabeł niezgody podkładał paliwo. Jedna wojna się kończy, a druga się zaczyna.

Wprawdzie pokój z Turcją został podpisany i świat cały odetchnął — ale gdzież tam! Jeszcze nie zamilkły gromy armatnie, co nad Czatałdżą się rozlegały, a już nowa zdaje się nadciągać burza.

Po Turcji, która się cofa do Azji, pozostała w dziedzictwie ogromna polać ziemi, pod nazwą Macedonja. Jest to zdobycz wojenna, która przypada czterem państwom związkowym: Bułgarii, Serbji, Grecji i Czarnogórze. Jak to podzielić?

Każde z państw związkowych większe przypisuje sobie zasługi w wojnie z Turcją i większej pragnie nagrody. Poczynają więc warczeć na siebie i gryźć się, nie przyrównując jak te psy nad kością.

Między Bułgarią z jednej strony, z Serbią i Grecją z drugiej strony doszło już do krwawych potyczek, wprawdzie wojna nie została jeszcze wypowiedziana, jest nawet nadzieja, że mocarstwom uda się załagodzić tę bratobojczą waśń, narazie jednak Bułgaria i Serbja gromadzą wojska swe na granicy, gotowi w każdej chwili rzucić się brat na brata.

W Berlinie, jak wiadomo odbyły się gody weselne jedynej córki ces. Wilhelma z księciem angielskim. Na uroczystości byli Najjaśniejszy Pan ces. rosyjski oraz król angielski. Uroczystość ta miała przedewszystkiem oczywiście charakter rodzinny, prócz tego jednak, jak zapewniają pisma zagraniczne na tym zjeździe monarchów omawiane były pierworzędne sprawy polityczne, powstała jakoby myśl stworzenia nowego związku, czyli trójprzymierza z Anglii, Niemiec i Rosji, taki związek trzech najpotężniejszych dziś mocarstw, nie wątpliwie mógł by kierować całą polityką europejską i światu wolę swą narzucać — o ile między samymi członkami związku panowała by zgoda, co znowu bardzo trudno da się osiągnąć, gdyż Anglia

zwłaszcza i Niemcy zbyt sprzeczne mają interesa i dążności, aby na długo mogły w zgodzie żyć.

Radosną wieścią możemy się podzielić z naszymi czytelnikami: Ojciec św. którego stan ostatnimi czasy szybko się poprawił, obecnie całkowicie wrócił do zdrowia i już odprawiał mszę św. w swojej kaplicy przyjmuje także osobiście pielgrzymów, tłumnie nawiedzających św. miasto.

Młody cesarz japoński ciężko zachorował na zapalenie płuc, była obawa o jego życie, a nawet niektóre pisma rozpuściły wiadomość, że cesarz umarł, co wywołało wielkie wrażenie na całym świecie, gdyż cesarz japoński sam jeszcze młody, posiada synka dopiero 13 letniego. W razie więc jego śmierci, niebyło by następcy, i w państwie niewątpliwie zaczęły by się zatargi i walki między stronnictwami o władzę.

Tymczasem jednak, jak donoszą, cesarz japoński nie tylko że nie umarł ale nawet powraca do zdrowia.

Z DUMY.

Wymówki.

19 maja.

Tak tylko wymówkami nazwać muszę rozmowy posłów z ministrami z powodu rozważania budżetu w Dumie.

Już od piątku socjaliści, trudowicy i kadeci napadali na prezesa ministrów za to, że on nie domyślił się i nie spełnił ich wszystkich zacheć. Jedni bo chcieli, ażeby Kokowcew popierał interesy robotnika, inni znów jak trudowicy dbali i o tem tylko myśleli ażeby ich program ludowy miał powodzenie wśród mas ludowych i ażeby ministrowie z tem się rachowali. Kadeci jak zwykle krytykowali wszystko i przed niebezpieczeństwem ostrzegali, a wszyscy razem mówili, co się im tylko podobało i co ślina przyniosła. Prezes ministrów Kokowcew jest dobrym mówcą i amatorem długiego mówienia, chętnie też odpowiadał kadetom i zakpił z Maklakowa, który próbował uczyć, jak to minister finansów ma się rachować z humorami panów z prawicy.

A kiedy skończono ogólne rozprawy nad całością budżetu, puszczone na pierwszy ogień etaty synodu. Lewica i nawet spokojni zawsze październikowcy zamierzali ostro się wziąć do p. Sablera. Stało się jednak coś bardzo i bardzo nie przewidzianego. Miłość własna kadetów uratowała Sablera. A było tak. Po mowie referenta i potem bardzo nudnego październikowca Kowalewskiego wystąpił z mową poselską socjalista Czheidze gruzin z Kaukazu. Ten zkał inąd dowcipny mówca w tym razie był zbyt złośliwy i to właśnie wszystko popsuło, a raczej to właśnie uratowało Synod i Sablera. Czheidze bywa chętnie słuchany jako dowcipniś, lecz też bywa on często wyrzucany z Dumy na kilka posiedzeń za to, że się nie raz nie liczy z tem, co mówi. Było to i w tym wypadku. Zaczął wesoło, a skończył nie co smutniej. Na razie się śmiano z jego humoru, a potem powstał na prawicy poprostu ryk. Zamysłowski naturalnie i Aleksiejew trzymali prym w tej muzyce, a nowiejusze im pomagali i uczyli się od nich, jak należy robić awantury dumskie.

Awanturę zaś wywołał Czheidze wtedy, kiedy zaczął przytaczać teksty z pisma św. wyjątki z Oj-

ców kościoła i uwagi świętych rosyjskich i porównywać te święte rady z tem, jak się urządza duchowieństwo prawosławne i jakie ma ono dochody.

Dowiedział się z ust Czheidzego świąt rosyjski, że metropolita naprzykład Petersburgi ma rocznego dochodu 280 tysięcy rubli, inni po 80 tysięcy.

Te zestawienia opłat duchowieństwa prawosławnego z radami ewangelicznymi wywołały gwałt i hałas na prawicy. Umyślnie ażeby zagłuszyć i zmusić do milczenia złośliwego socjalistę zaczęli popi i ich opiekunowie wołać, iż to jest bluźnierstwo, i domagać się usunięcia Czheidze z mównicy.

Prezes, który narazie z wesołą a dobroduszną miną słuchał dowcipów mówcy lewicowego, zaskoczony z nienacka hałasem prawicy, chcąc pokazać swą powagę zagroził Czheidzemu, że mu odbierze głos, jeżeli ten nie zmieni sposobu przemawiania. Gdy Czheidze w dalszym ciągu próbował dokuczać duchowieństwu na swój sposób, prezes odebrał mu prawo przemawiania. Obrazili się trudowicy. Ich mówca Kiereński nazwał posłów z prawicy slugusami urzędników. Określenie to dołalo oliwy do ognia. Kiereńskiego „wystawiono“ na 3 dni z Dumy. W jego obronie wystąpił Czheidze i jaskrawiej jeszcze potwierdził słowa Kiereńskiego. Za to na ten raz dostał karę zwiększoną, bo aż 5 dni wakacji po za murami Dumy. Kadeci wtedy chcąc pokazać swą przyjaźń z sąsiadami od siebie na lewo, ogłosili, iż na znak protestu wobec niesprawiedliwego postępowania prezesa opuszczają salę, za nimi poszli postępowcy, musulmanie, wreszcie polacy i część lewa październikowców.

Stało się nie dobrze, bo nikt w walce nie powinien dobrowolnie opuszczać pola bitwy.

Prawica i nacjonałisci, spotrzeglwszy, że skrzydło lewe opuściło salę postanowiło na prędce skończyć z etatami Synodu, a wten sposób uratować p. Sablera od niemiłych mów i gorzkich wyrzutów. Posłowie z tych stronnictw na prędce pozrzekli się głosów, a lewicy nie było i przystąpiono do głosowania. I chociaż październikowcy proponowali odłożyć głosowanie do jutra, większość prawicowców postanowiła do końca korzystać z pomyślnej chwili i skończyć z Synodem. Gdy im się to udało, powstała w sali ogromna radość, oklaski i powinszowania, że lewica spisała się, tak niemądze. Byli tam tacy którzy sobie i Sablerowi rzucali się w objęcia. I mieli rację, bo nie spodziewali się, iż tak łatwo wyjdą zwycięzcy z walki o Synod i jego wydatki.

Po Synodzie poszło ministerjum spraw wewnętrznych. Tutaj wszyscy już mieli swoje porachunki z ministrem spraw wewnętrznych.

Naturalnie socjaliści najbardziej napadali, trudowicy im pomagali, kadeci nie ustępowali. Oburzano się za wzmocnienie ochrony, za prawo o gazetach, za areszty i zesłania, za ograniczenia związków i stowarzyszeń, za ziemstwa i policje.

Nawet październikowcy ostro napadali na ministerjum spraw wewnętrznych. Ich mówca Szydłowski w słowach spokojnych lecz stanowczych potępiał całą politykę wewnętrzną. Wystąpili też i polacy. Mówca polski Łempicki w pięknej mowie wykazał, jak cierpi naród polski przy obecnym kierunku polityki rosyjskiej, która stale uważa polaków za ludzi obcych i wydziedziczonych.

Całym szeregiem przykładów z życia Rosji wykazywał poseł polski, jak szkodliwym jest dla państwa i dla wspólnego współżycia te ciągle tarmoszenia narodu, który chce żyć i pracować, a któremu ciągle nie dają tej możliwości.

Wezoraj wystąpił ks. Maciejewicz z Wilna. W mowie, którą jeszcze nie skończył, wykazywał nasz mówca dobitnie i z dowodami w rękach, że prawa wyjątkowe względem polaków są właściwie prawami przeciwko katolikom. Rząd nie rozróżnia Litwina, Łotysza, Białorusina i Polaka. O ile ktoś z nich jest katolikiem, o tyle do niego stosują się prawa wyjątkowe.

W polityce zaś kościelnej ciągle i liczne ograniczenia. Biskupi, kapłani, kapituły wszystko to ograniczone w swej działalności, stowarzyszenia, bractwa — są ścigane, księża pozbawiani posad — nauka nawet katechizmu jest ograniczona. Rossijanie, którzy nie znają stosunków naszych, słuchali tych słów z wielką uwagą.

Dalej będzie jeszcze przemawiał ks. Maciejewicz w tej samej sprawie w poniedziałek.

Niezbudka — Michałowo.

Osada ta powstała w połowie zeszłego stulecia. Położona jest w kacie Białostockiego powiatu, na pograniczu Podlasia z Puszczą Białowieżską. Rozwój swój zawdzięcza ona fabrykom sukna i dziś stanowi już duże miasteczko o kilkotysięcznej ludności, przeważnie robotniczej fabrycznej. Ludność tu mieszana, przeszło tysiąc katolików należa-

cych do Zabłudowskiej parafji, miało stąd 3 mile do kościoła. Widząc niezbędną potrzebę kościoła na miejscu, ksiądz Marcin Puzyrewski, probosz Zabłudowski rozpoczął o to staranie i 29 maja 1906 r. zostały założone fundamenty nowego kościoła i rozpoczęła się budowa ze składek ludzi dobrej woli, przeważnie miejscowych wiernych. Po trzech latach stanęła murowana świątynia z jedną wieżą (jak na rysunku widać). Wewnętrzne jej urządzenie choć nie imponuje bogactwem i wyszukanymi ozdobami, jednak w całości sprawia wrażenie niezmiernieokazałe.

Kościół ten został uroczystie poświęcony w r. 1909 w pierwszą Niedzielę Adwentową 29 listopada Zaopatrzony jest w potrzebne sprzęty i aparaty. W roku przeszłym 1912 sporządzono tu nowe organy o 4 głosach z pedalem, wykonane up. Biernackiego w Wilnie.

Razem z nowym domkiem plebanjal-

nym, wszystko to stanowi całość starań ks. Puzyrewskiego, który nie szczędził pracy i zabiegów, aby wykonać w Niezbudce owo dzieło wiekopomne na chwałę Bożą.

Księdza stalego nie mogliśmy jeszcze dostać; tylko dojeżdża tutaj ksiądz z Zabłudowa X. R.

Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej.

Biskup Wileński Jakób Plichta. Nowi Męczennicy. Akademia Krakowska. Śmierć królowej Jadwigi. Pożar w Wilnie. Odbudowanie katedry.

Dziwnem zdać się może to rozpoczynanie dziejów wiary świętej na Litwie i Rusi pod tytułem męczenników; i to w czasie, kiedy rządili tym krajem król i księżta chrześcijańscy, otaczający wiarę Chrystusową troskliwą opieką, wznoszący i uposażający świątynie i klasztory, nadający swobody duchowieństwu, bojarom i ludowi wiernemu. A jednak, pomimo opieki i troskliwości panujących, na Litwie daje się widzieć, szczególnie na początku, prześladowanie i napaść na wiernych, już ze strony ukrytych wrogów, t. j. pogan, już ze strony jawnych nieprzyjaciół, jakimi byli krzyżacy, tatarzy i połączone z nimi hordy rozmaitych napastników,

którym tylko szło o rabunek i łupieżstwo, dla których niema nic świętego.

Męczeństwo zresztą jest znamieniem Chrystusowem, nieodłącznym towarzyszem wyznawców Ukrzyżowanego, wyznawców prawdy Bożej. Wszakże już w Starym Zakonie czytamy: „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“¹⁾; a św. Rafał Archanioł mówi Tobiaszowi, który wiele przecierpiał w swem życiu: „A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła“²⁾

Chrystus Pan, co przyszedł na świat nie znosić prawo, ale uzupełnić; często przypomina swym apostołom i wyznawcom: „Na świecie ucisk mieć będziecie“³⁾ Słowa te, stwierdzając własnymi cierpieniami i doznaniem na sobie prześladowaniami św. Paweł apostoł powiada:

¹⁾ Księga Hioba, rozdz. 7, w. 1;

²⁾ Księga Tobiasza, rozdz. 12, w. 13;

³⁾ Ewang. wedl. św. Jana, rozdz. 16, w. 33;



Kościół w Niezbudce.

„Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą; źli ludzie i zwodnicy pomnożą się w gorsze, błędząc i w błąd wwożąc“⁴⁾

To mając na względzie, będziemy opowiadali dzieje wiary Chrystusowej, dzieje pomyślne i niepomyślne, raśdne i smutne, niczemu się nie dziwiąc, lecz we wszystkim dopatrując dziwnych dróg mądrości Bożej, zbawiającej ludzi nie przymusem, ale dobrą wolą; nie znęcaniem się nad niewiernymi, ale ofiarą i poświęceniem wiernych; nie rozkazem, ale sercem; nie strachem, ale miłością, ale pokojem: ono jak mówi Chrystus Pan do apostołów: „A wchodząc w dom pozdrawiajcie je, mówiąc: pokój temu domowi“⁵⁾

Po uroczystym wprowadzeniu wiary Chrystusowej na Litwie, kapłani i zakonnicy, wysłani przez biskupa poszli szeroko i daleko; po całej Litwie i Rusi rozproszyli się przepowiadając słowo Boże i chrząc nawróconych; a w miarę tego rozpowszechniały się kościoły i klasztory na ziemi litewskiej. Apostolska ich praca była często powstrzymywana i niszczone przez wspomnianych wyżej nieprzyjaciół. I nie tylko przez nieprzyjaciół zewnętrznych owszem zatargi i kłótnie książąt litewskich z Jagiełłą często dochodziły do krwawej rozprawy mieczem i ogniem. Rozgniewany Witold przeciwko bratu łączył się z krzyżakami i prowadził ich na Litwę na Wilno, niszcząc kraj i naród swój, byle tylko usunąć z tronu litewskiego Jagiełłę. Chociaż Litwini wierni Jagielle połączeni z wojskiem polskim odparli krzyżaków; a po kilku nieudanych próbach Witold pogodził się z Jagiełłą w r. 1392; jednakże kilkuletnia walka i najazdy nieprzyjacielskie wiele zaszkodziły tak pomyślnie rozpoczętemu nawróceniu Litwy.

Ale grzech byłoby powiedzieć, żeby potem Witold nie wynagrodził krzywd, wyrządzonych swej ojczyźnie. Owszem, pojednany z Jagiełłą, gdy zasiadł na tronie wielkoksiężęcym litewskim, uznając nad sobą zwierzchnictwo Jagielle, jako króla Polski, zjednoczonej z Litwą, troskliwością swoją o dobro kraju i o rozpowszechnienie wiary katolickiej zasłużył sobie uznanie u Ojca św., który go i Jagiełłę postanowił wikarjuszami swemi na Litwie, dając im prawo urządzania kościołów, bronięcia spraw wiary, i opiekowania się duchowieństwem i ludem wiernym.

Dzięki gorliwości Witolda, zaraz że po jego wyniesieniu stanęły kościoły katolickie w Trokach, Grodnie, Brześciu litewskim, Wołkowysku, Święcianach, Daugach, Przelajach i innych miejscowościach; a wszystkie były dostatnio i bogato uposażone nadaniem ziemi, lasów, jezior i dziesięcin wszelkiego zboża.

Po kilkuletnich tedy smutkach nastąpiły chwile jaśniejsze dla kościoła Chrystusowego, rozwijała się wiara św. coraz więcej pod panowaniem Witolda. Gdy umarł biskup Andrzej, kapituła wileńska, t. j. prałaci i kanonicy, stanowiący radę biskupią za życia, a po śmierci obierający nowego biskupa, wybrali następcą biskupowi Andrzejowi ucznionego i świętobliwego franciszkanina Jakóba Plichtę, Litwina z urodzenia. W zakonnie był on poważany dla swej nauki i świętobliwości i zajmował urząd wikarjusza zakonnego na Litwie; przy biskupie Andrzeju był doradcą, i cieszył się jego zaufaniem.

Obok enót i zasług, był to mąż prawdziwie Boży: cichy, pokorny, przystępny dla wszystkich, miły, porywający za serce każdego, kto się do niego zbliżył.

Takiego to męża powołała kapituła na biskupa swego i w r. 1398 dnia 4 grudnia wysłała poselstwo do Ojca św. powiadamiając go o śmierci biskupa Andrzeja i o swym wyborze, pisząc w te słowa o swym wybranim: „Wybraliśmy brata Jakóba, franciszkanina wikarjusza litewskiego, tegoż narodu i języka, który dotychczas żył chwalebnie, i wzorowo spełniał obowiązki swoje. Jest to mąż rozważny, zdolny, odznaczający się dobrymi obyczajami i nauką, biegły w rzeczach duchownych i świeckich sprawach, przytem ostrożny i oględny... Prosimy cię, Ojcze święty, najpokorniej, abyś raczył potwierdzić nasz wybór i zezwolić na konsekrację wybranego“

Rozumie się, że Ojciec św. sercem ojcowskim przyjął tę prośbę i obranego biskupa potwierdził. Stał więc na świeczniku w świątyni pańskiej posród owczarni Chrystusowej, pasterz zewszemmiar godny tego świętego urzędu; i z całym wylaniem serca swego pasterskiego poświęcił się sprawom powierzonej mu owczarni. Upodobał go sobie Bóg i doświadczał go wielu cierpieniami. Na samym wstępie jego pasterzowania zaczęły go doświadczać dotkliwie próby Boże. Najprzód 17 lipca 1399 roku zasnęła w panu wielka miłośnica ludu, świętobliwa królowa Jadwiga, która tam wiele świadczyła dobrodziejstw dla katedry i kościołów wileńskich i dla Litwinów. Bogobojna ta pani, kochana przez wszystkich, ciernistą drogą szła przez to życie. Nie mówiąc już o sprawach politycznych, które jako królowa musiała rozstrzygać, i o wojnach, w których należało jej brać udział; jak w wyprawie na Ruś Halicką, którą przyłączyła do Polski; wiele cierpiała, od zacnego ale szorstkiego w obejściu się i podejrzliwego męża swego Jagielle. Nadomiar jej cierpień, znalazł się oszczerca, Gniewosz z Dalewic, który rzucił na nią podejrzenie niewierności przed Jagiełłą, który nie wykrywając oszczercy przez długi czas dokuczał świętobliwej żonie zmyśloną niewiernością. Dzięki jednak zabiegom ludzi życzliwych królowej oszczerca został wykryty i musiał wyznać swoją winę. Pozwany do sądu, został skazany na zapłacenie kary pieniężnej 60 grzywien¹⁾ i odwołanie publiczne oszczerstwa zwyczajem polskim. A był to zwyczaj taki, że oszczerca zalał pod ławę i szczęknawszy kilka razy po psiemu, powinien był powiedzieć: Zełgałem, jako pies, i tak powtórzyć po trzykroć. Musiał więc szlachcic leżeć pod ławę, szczekać po psiemu i publicznie wołać, iż jak pies zełgał, i oczernił niewinną królowę; która mu przebaczyła winę, iż mógł dalej pozostać na dworze królewskim, a nawet zostać podkomorzym krakowskim. Starał się też i Jagiełło wszelkimi sposobami wynagrodzić krzywdę wyrządzoną świętobliwej żonie; ale boleść ją zlamada. W modlitwie i czytaniu ksiąg świętych, które sobie kazała przetłumaczyć na polski język, spędziła ostatnie lata swego życia. Umarła w kwiecie wieku, po wydaniu na świat córki, która tylko kilka dni żyła. Ze łzami i ze czcią, garnał się lud do trumny królowej, którą uważał za świętą, za męczennicę; a

¹⁾ Grzywna wynosi 48 groszy polsk.; za jeden grosz polski wówczas kupowano dwóch kogutów; grosz dzielił się na 10 denarów, a denar na 3 szelągi.

Bóg potwierdził tę cześć licznymi cudami, które się działy u grobu świętobliwej królowej Jadwigi.

Po tym ciosie, nowa boleść uraziła serce pasterskie biskupa Jakóba; pod koniec 1399 roku, całe niemal Wilno zniszczone zostało przez pożar, a co najważniejsze i najboleśniej, pastwą płomieni stał się kościół katedralny. Runęła świątynia Jagiellońska, prosta co prawda i nieokazała, bo naprędce zbudowana; ale tem droga, że w niej się odezwały pierwsze pierzenia chrześcijańskie z piersi litwinów i modły popłynęły z ust ich ku tronowi Boga prawdziwego, oczy ich tu po raz pierwszy ujrzaly chwałę Boga Ukrzyżowanego.

Ciężki to był cios dla pasterza, co był świadkiem owej uroczystej chwili, kiedy przedstawiciele dwóch zbratanych narodów podawali sobie ręce na wieczne przymierze w świątyni, która teraz przedstawiała z siebie tylko rumowiska i zgliszczą. Boleśnie zajęczało serce świeżo nawróconych Litwinów, urażone tak dotkliwą próbą prawicy Bożej, gdy oglądali ruiny świątyni, co ich pierwsza przycięła pod swe skrzydła, co im tak żywo przypominała pierwszego pasterza biskupa Andrzeja, jego ofiary i katedrę przezeń zbudowaną. I smutno, smutno, było dnia tego w sercach Litwinów.

(c. d. n.) Ks. Jan Kurezewski.

*Jest lud: cierniowe mu wieńce wciąż wiąż,
Jest ziemia: smutna, w łzach gorzkich skąpana.*

*Jest kraj: bolesny, jak jątrząca rana,
Są skargi: do stóp Twego tronu biją...*

*Ale jest wiara, płomienna, głęboka,
Którą od pierwszych momentów istnienia
Z piersi matczynych czerpią niemowlęta...*

*Jest Jasna Góra, niezłomna opoka,
Co duszom polskim daje moc kamienia,
Bo w zmiłowanie Twe wierzą, o Święta! Ć.*

Požary.

(Ciąg dalszy.)

Najlepiej byłoby domy budować tylko z materiałów niełatwopalnych, to jest cegły, piasku, gliny i t. d.

Nieprędka to jednak u nas nastąpi, bo my do nowości nie jesteśmy skorzy i wolimy zawsze tak, jak dziad i ojciec robili.

Wobec tego trudno radzić i przekonywać, że budynek z cegły jest lepszy, niż z drzewa, — bo i cieplejszy, i trwalszy, i bezpieczniejszy, a nareszcie i tańszy, — bo w to nikt nie uwierzy, choć w rzeczywistości tak jest.

Ale łatwo przekonać każdego, że słomiane dachy, przedstawiają poważne niebezpieczeństwo na wypadek pożaru. Po wielu już wsiach ludzie o tem się przekonali i chętnie kryją, szczególnie domy mieszkalne, gontem, deskami, dachówkami a nawet blachą.

— Matko Bozka, żeby jej się co nie stało!
W oczekiwaniu przemęczyła się godzinę.
— Michał — zbudziła męża — nie wrócili jeszcze.

— Śpij, wróć.
— A toż już pierwsza, słuchaj, o czwartej rano ruszamy.

— Musieli znaleźć, kiedy ich tak długo nie widać — zamruczał, przewracając się na drugi bok.

Lecz kobieta otuliwszy się chustką wyszła na, górny pokład. Tu, w pobliżu wyjścia usiadła na zwoju grubych lin okrętowych, wypatrując oczy, lecz na brzegu nikt się nie pojawiał, choć ludzie z załogi okrętowej kręcili się tu i owdzie w świetle lamp elektrycznych.

Gdy wybiła trzecia, a Kasi widać nie było, Michałowa szlochać zaczęła ukrywając twarz w chustce.

— Boże ratuj ją! Boże, zmiłuj się nademną i nad moim dzieckiem. Jezu Chryste! wolej niechby wszystko przepadło, a jej włos z głowy nie spadł! A pocóżem ja ją, głupia, wyszła? Wiem to, co za jeden? A może zbój z końca świata! Może znaleźli tłomoczek, a on zlakomił się, dziewczynę zabił, a pieniądze zabrał! Mało to takich na świecie?

Matko Boska cożem ja zrobiła? Dziewczyne Judaszowi wydałam! Ze szczętem Michała ogłupił ten przybłąda! I ja z żalu za pieniędzmi oszalałam! Tak dziecko rodzone zagubić! Niebogo ty moja, Kasienko! O Jezu, Jezu, Jezu!..

Wanstanis.

WYCHODŹCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Gdy Józwik, odprowadziwszy Kasię z „panem adwokatem“, wrócił do żony, rzekł:

— A widzisz? nie mówiłem? Porządny człowiek i jaki poczciwy. Komuby to się chciało nie w swoim interesie wracać i parę marek na drogę wydawać?

Różni bywają miastowi ludzie, najczęściej to człowieka ze wsi za nie mają, ten zaś nosa nie zadziera, uszanuje, pomoże. Oj tyli pieniądz — westchnął — lepiejbyś mnie była oddała na przechowanie... Żeby jeno znaleźli...

— Ano, zobaczymy — odparła żona zamysliwszy się.

Późnym wieczorem położyła się w ubraniu, lecz długo usnąć nie mogła. Wreszcie gdy jej powieki opadły, maiały jej się jakieś złe sny: ktoś jej chciał w morzu dzieci topić, to znów ona je z pałacego się domu wynosiła. Pobiegła spojrzeć na zegar: była północ.

— Za godzinę będą z powrotem — pomyślała.

— Lecz gdy po godzinie Kasi widać nie było, zaniepokojenie jej wzrosło.

⁴⁾ List 2^o do Tymoteusza, rozdz. 3, w. 12 i 13.

⁵⁾ Ewang. wedł. św. Mateusza, rozdz. 10, w. 12.

Inaczej rzecz się ma z zabudowaniami gospodarskimi, bo tu słoma niełatwo da się czem innym zastąpić. Dach słomiany jest lekki, trwały, ciepły, nieprzepuszcza wody ani śniegu i tania względnie przy własnej słomie kosztuje. Gospodarz więc chętnie się spuszcza na los i kryje słomą budynki.

Obecnie zwolennicy słomianych dachów mogą się pocieszyć, bo wynaleziono sposób uczynienia słomy niepalną, a dachy słomiane ogniotrwałymi. Wynalazek ten ma ogromne znaczenie i bez zwłoki powinni go wszyscy stosować.

Krokwie iłaty mogą być jak zwykle przy dachach słomianych. Słoma kulowa wiąże się w maty; najlepiej do wiązania używać drutu cynkowego, choć można wiązać szpagatem, a jeszcze lepiej łoża lub wierzbina, czy korzeniami, słowem materiałami, z których się wyplatają koszyki. Maty mogą być dowolnej wielkości, choć wygodniej jest wiązać mniejsze naprz. długość słomy kulowej, a szerokość pół arszyna. Mogą być dosyć cienkie, by jedna taka mata nie ważyła więcej 10—12 funtów.

Maty należy moczyć w przygotowanej zaprawie i wilgotne okładać na dachu, przywiązując do łat. Do przygotowania zaprawy, w której się macza maty bierze się gliny, marglu lub glinki garncarskiej, rozprowadza się to wodą, dodając na zwykłą beczkę mieszaniny około 5 fun. gipsu mularskiego i 20 kwart wody pogarowej (wyrob fabryki garowej). Po pokryciu dachu należy go oczyścić, wyrównać gdzie to będzie potrzebne, a potem polać go równo gęstą zaprawą, w której maczało się maty. Do tego zalania zaprawę należy wzmocnić gipsem i wodą pogazową. Taki mokry dach schnie około 8 tygodni, poczem maty twardnieją i zlewają się w jedną twardą masę.

Biedna kobieta szlochala, a nikt z kręcących się tu i owdzie marynarzy, którzy biegali we wszystkie strony, gotując się do odjazdu nie dziwił się temu. Widać przyzwyczajeni tu byli do ludzkiej niedoli. Podróżni zaś spali, ten i ów jeno wyszedł na pokład, ciekaw wyruszenia olbrzymiego parowca na morze.

Józwikowa tak się zapamiętała w swym bólu, że nie widziała i nie słyszała nic co się koło niej działo. Trzęsła się tylko skulona na kłębie lin, z głową ukrytą w chustce.

— Matusiu, co wam? A toż jestem! nie płaczcie tak, matuleńko!

Czyjeś ramiona objęły ją nagle za szyję.

— Kasia! — krzyknęła kobieta — o Jezus milosierny!

Przycisnęła tak mocno córkę, jakgdyby ta była widmem, które jej zaraz z przed oczu zniknie.

— A toż ja z żalu po tobie, córuś! A toż ja mało duszy nie wyplakałam... Jesteś! chwala Ci Boże! Po co ja ciebie puszczałam? A niechby lepiej wszystko przepadło!

— Oj prawda, matus, prawda, i gdyby nie...

— Czy to pan Firkiewicz? — spytała nagle Józwikowa, widząc w mroku stojącą opodal postać.

— Nie wspominajcie nawet imienia tego niegodziwca, matusiu! To Stach! On mnie to wyrwał!

Gdyby nie on jużbyście mnie, matus, nie oglądali za życia. Stachu, opowiedz, ja nie mogę, taki żal i wstyd... Długo siedzieli we troje na zwoju lin,

Łatwo się domyslić, że kryć trzeba latem, o ile można, w czas pogodny.

Jest jeszcze inny sposób do przygotowania płynu do moczenia mat. Na 10 mat bierze się około 100 funtów cementu, 10 funtów soli na 1 sześcienny (kubiczny) arszyn gliny i miesza się to z wodą. Gdyby kto nie chciał w powyżej wskazany sposób przygotowywać płynu do moczenia mat, lub lękał się wydatku, zresztą bardzo drobnego, to niech maty moczy w glinie zwyczajnej, bo i taki dach już będzie dobry, a w każdym razie lepszy, niż zwykły słomiany.

Spróbujcie!

Rołnik.

Co postanowili kupcy i rzemieślnicy w Poznańskim i Królestwie Polskiem?

Nieraz już pisałam w „Przyjacielu“ o popieraniu swoich w handlu i rzemiosłach; i nieraz jeszcze poruszę ten przedmiot. Zwykle zwracałam się do kupujących z zachętą do nabywania towarów w sklepach chrześcijańskich i wyrobów swojskich, krajowych, a unikania, o ile można, wyrobów niemieckich. Dziś opowiem, co postanowili kupcy w Księstwie Poznańskim i Królestwie Polskiem, aby ściągnąć publiczność do siebie: oto uradzili dawać wyroby jak najlepsze, i po cenie umiarkowanej, niższej, niż Niemcy i Żydzi, tudzież wysyłać wszystko odbiorcom na prowincji akuratnie. Rzemieślnicy i fabrykanci również uczynili podobne postanowienie.

W Królestwie Polskiem sklepy wykonały, co zamierzyły, obniżając cenę i dając wytwory dobre i własnych krajowych fabryk, w ten sposób wyzy-

a gdy Juźwikowa dowiedziała się w końcu o wszystkim, ścisnęła Stacha za głowę.

— Milszyś mi niż syn rodzony, toż ty mi drugie dziecko od śmierci ratujesz...

Nie spostrzegli nawet, że okręt był już w ruchu, zauważyli to dopiero wtedy, gdy powietrze rozdarł przeraźliwy gwizd syreny okrętowej. Pomost był już zdjęty i parowiec z wolna posuwać się zaczął wzdłuż kamiennego brzegu, poprzedzany przez mały parowczyk, który mu drogę torował wśród natłoku statków.

— W imię Ojca i Syna... szepnęła matka — jedziemy.

— Bogu dzięki — odetchnął Stach, rad wydobyć się copędzej z wstrętnego miasta. Lecz w tej chwili ścisnął Kasię mocno za rękę i wskazał jej oczami mężczyznę w czarnym palcie, który niespokojnie przechadzał się po brzegu w jasnym kręgu lampy elektrycznej. Po ubraniu, garbatym, żydowskim nosie i grubych wargach poznał Szmucę.

— Strzeż się, Kasia, tego, to jego współnik, taki sam lajdak. Nazywa się Szmuc, żyd, co zaraz po gębie widać i handluje dziewczętami, łapacz kobiet, bydle! Chwala Bogu, że nie jedzie z nami. Ale Brazylia nie na końcu świata, a to pono jedna szajka tych lotrów na całą kulę ziemską.

Kasia przytuliła się mocniej do niego.

— Z tobą nie się nie boję...

skwały dobre chęci publiczności, która się wita słowami: „Czy kupujesz w polskim sklepie i towar polski?“.

Korzystając z takiego, przychylnego zachowania się kupujących, rzemieślnicy różnych fachów zaczęli tworzyć hurtownie, by się oswobodzić od przewagi obcych, głównie Żydów, którzy dotychczas byli hurtownikami. W roku zeszłym powstało stowarzyszenie szewców, którzy założyli hurtownię skór w Warszawie; dziś z hurtowni korzystają rękawicznicy, wyrabiający galanterję skórzaną i w ogóle rzemieślnicy, używający skóry do wyrobów. Udziałowcami są po większej części szewcy i rzemieślnicy z prowincji t. j. gubernij Królestwa Polskiego. Obecnie ślusarze przystępują do zawiązania spółki, w celu sprowadzenia narzędzi i towarów, potrzebnych z pierwszej ręki i, o ile się da, krajowych. Chcą założyć hurtownię własną. W Lublinie i Płocku powstały hurtownie towarów spożywczych.

Lekarze warszawscy mają spółkę spożywczą, oraz drugą dla sprowadzania z zagranicy narzędzi i innych rzeczy potrzebnych lekarzom. Nauczyciele zamierzają zawiązać spółkę dla sprowadzania przedmiotów niezbędnych dla każdego nauczyciela. Jednym słowem ludzie rozmaitych zawodów łączą się 1) by taniej i na dogodniejszych warunkach nabywać rzeczy potrzebne; 2) by poprzeć swoich.

W Wilnie także są niejaki próby wstąpienia na tę drogę: a) szewcy mają własny magazyn przy ulicy Wielkiej; stolarze mają sklep własny przy ulicy Zawalnej, ale są to próby niewystarczające i nie budzące chęci do naśladowania. Czy jest w Wilnie choćby jedna hurtownia, nie wiem, bo najmniej się wie o Wilnie i Białejrusi: ponieważ nasi kupcy i przemysłowcy za mało dają ogłoszeń.

Ot naprzykład w 48 numerze „Przyjaciela“ mamy spis szkół w Królestwie Polskiem, wprawdzie

Wkrótce miasto, migocące tysiącem świateł, zostało za nimi. Reflektor z latarni morskiej, rzucał duży snop światła na ciemną, połyskliwą powierzchnię wody. Minęli granitowe tany portu i wydostali się na pełne morze. Tam, z nieogarnionej przestrzeni wód niewyraźne w ciemności, płynęły ku nim ciężkie garby fal i niby olbrzymie czarne potwory, podkładały się pod dno okrętu, unosząc go raz po raz na swych leniwych grzbietach.

— Jakie to morze straszne, Stachu — wyszeptwała Kasia, usiłując przebić wzrokiem ciemności otaczające zewsząd okręt. Matus, gdzie teraz Wojkowice, gdzie chaty, gdzie nasza ziemia?

— Oj daleko, daleko i co dnia dalej będzie — westchnęła kobieta.

— To i co? — zawołał, hardo odrzucając głowę, Sokół — będziemy chcieli to wrócimy. Prawda Kasiu?

Józwikowa pokiwała głową.

— Nie tak to łatwo, jak się mówi.

I nagle jakby jedną myślą tknięci, zwracając się ku wschodowi dnia, już coś jakby prześwitywało, ukłękli przy burcie i półgłosem zanucili starodawną pieśń polską:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu...“

Ten i ów z emigrantów polskich, którzy powychodzili na pokład, przyłączył się do nich i tak z klęczącej tej gromadki podnosiła się i sphywała na szerokie wody Atlantyku pieśń, którą dotąd slyszano tylko ojczyste niebo i ojczysta ziemia.

parę szkół opuszczono; umieszczono nawet jedną szkołę w Szwajcarji; żadnej wszakże na Litwie, a mamy przecież, jakkolwiek niewiele, takie szkoły na Litwie. Wyliczę niektóre z nich: 1) Szkoła niższa rolnicza w Johanizkach w powiecie Poniewieckim 2) Staraniem oddziału Rosieńskiego została założona podobna szkoła w Powierksznjach. 3) Szkoła średnia rolnicza, założona przez Towarzystwo Kowieńskie w Datnowie. Z summ ofiarowanych przez ziemian utworzono 20 stypendjów. 4) Hrabina Hermanna Przeździecka w dobrach swoich Abele, w powiecie Jezierowskim urządziła niższą szkołę rolniczą. Szkoła ta jest wzorowo prowadzona i licznie uczęszczana przez córki drobnych właścicieli, z których niejedna się kształci kosztem hrab. Przeździeckiej. 5) W powiecie Jeziorowskim zakłada p. Jan Rosen szkołę hodowli drobiu. 6) W powiecie Rosieńskim p. Jan Iwanowicz założył szkołę mleczarstwa, szkoła ta jest wspomagana przez rząd i wzorowo prowadzona. 7) Szkoła gospodarstwa kobiecego w Narwilizkach w powiecie Wileńskim, utrzymywana przez panią Korwin-Piotrowską.

Czemu o szkołach tych nikt nie napisze do „Przyjaciela“. Niewiem, czy wszyscy, lecz ja z największą przyjemnością dowiedziałam się szczegółów o szkole w Mirosławicach, przysłanych przez jedną z uczenic mirosławickich. Czyżby „Przyjaciela“ nie był w uznaniu dla uczenic i uczniów innych szkół rolniczych i gospodarskich na Litwie i Rusi. A jeżeli jest przez nich czytany, czemu nie przysła do pisma szczegółów o tych szkołach? Chętnieby je zamieszczone a może nie jeden, który dziś jedzie daleko po naukę, lub jej się wyrzeka, gdyż niema pieniędzy na daleką podróż i opłatę, znalazłby naukę blisko, za tanie pieniądze. Napiszcie zatem do „Przyjaciela“ o tem. Anna Hermanówna.

Widząc wreszcie, że zbir ani się ruszyć ani krzyknąć nie może, poskoczył do trzęsącej się obok mostku dziewczyny.

— Stachu... o Stachu — belkotała przez dzwoniące o siebie zęby — i korale, o matusine korale...

— Jakie korale?

— To on, złodziej, ukradł...

Wskazała potem na ziemię. Z odpiętego w szamotaniu się paltła, sphywał na ziemię gruby zwój korali, niby sącząca się struga jasnej krwi.

— Bierz kiedy twoje i uciekajmy co tchu!

Obejrzał się w obie strony: nikt zwabiony hałasem się nie zjawił. Widocznie w tej dzielnicy miasta przyzwyczajeni byli ludzie do nocnych awantur. Wlokąc prawie dziewczynę, biegł Sokół przez wąską ciemną uliczkę, która wydawała mu się podziemnym korytarzem do jakiejś piekielnej nory. Dopadłszy pierwszej dorożki wskoczył do niej z dziewczyną i kazał jechać na dworzec.

Pociąg odchodził dopiero za dwie godziny, co było bardzo nie na rękę Stachowi bo po pierwsze, bał się spóźnić na okręt, który o czwartej rano wyruszał z portu, a powtóre radby jaknajprędzej wydostać się z tego przekłętą miasta, gdzie mogła ich jeszcze dosięgnąć zemsta szajki lotrów. Dla tego zamiast czekać na stacyi w poczekalni, gdzie ich łatwo spostrzedz można było, wynalazł Stach zaciszny kącik wśród magazynów kolejowych i tam usadziwszy dziewczynę na jakichś deskach, usiadł obok, objąwszy ją ramieniem. Kasia, wstrząśnięta

Wspomnienie z przeszłości.

Głód na Litwie około r. 1855.

Prawie już sześćdziesiąt lat temu — w r.: 1854 — 1855 — i 1856 trzy lata z rzędu były bardzo nieurodzajne w naszym kraju. — Ludzie umierali wtedy z głodu. Były nawet zdarzenia, że trupy nieboszczyków wałaly się po drogach.

Ja w roku 1855 do szkół do pierwszej klasy wstąpiłem. W powiatowym mieście Lidzie prawie jednego funta chleba nie było. Za miastem na zarzeczku stały dwa duże rządowe magazyny.

Szczęściem wielkiem, z lat minionych zapelnione one były sucharami, przygotowanymi dla wojska. Rozkazano je sprzedawać. Kto miał pieniądze, kupował te suchary, czem wielu od głodowej śmierci uratowano. Ja przez pół roku chleba prawie nie widziałem, a jadłem z potrawami owe suchary.

U nas w folwarczku ledwo chleba starczyło a sprzedać nie było czego, chociaż w inne lata po kilkaset pudów żyta sprzedawano. Kopa żyta wydawała 8 garncy najędźniejszego poślada, którego z plew trudno było odłączyć. Chleb z takiego żyta był gorzki, niesmaczny.

Teraz by nikt takiego chleba do ust nie wziął, choć w ten czas, uważany był jako bardzo dobry... W niektórych wioskach ludzie całymi rodzinami wymierali. Zresztą puchli z głodu i było mnóstwo chorych.

Nad włością żoludzką nadwornym doktorem był Karpowicz. Jeździł po wioskach leczyć chorych. Gdy razu jednego pewna pani spytała u niego o zdrowie swych włościń i o to jak ich ratować od chorób doktor powiedział: „Dać tylko im chleba, a wszyscy będą zdrowi“.

U włościń zwykle od Bożego Narodzenia chleba nie stawało. Innych też zbóż było bardzo niewiele.

Dwory włościom na chatę, na tydzień po garncu zboża dawały, gdyż i we dworach zapasy były bardzo skape. Lecz cóż ten garniec na kilka osób na tydzień miał znaczyć?... — Ludzie z głodu pozbawiali się bojaźni i wstydu. O kawałek chleba gotowi byli staczać walki. Wielu opuszczało swe domy i szło w świat, szukając kawałka chleba, lecz nigdzie go znaleźć nie mogli. — Żebractwa namnożyła się ogromna ilość. Co dzień zjawiało się po kilku żebraków, lecz dać im nie było czego. — W Lidzie około poczty zawsze trzymało się żebraków ze 30, gdy kto zamożny przyjeżdżał rwali go za poly i wołali: „Panie, ratuj nas“!...

Małego chłopca nauczyli płakać na ulicy całe dnie. Jeśli kto go spytał: „czego płaczesz?“ — „Jeść chcę“ odpowiadał.

W tych to właśnie latach była wojna sewastopolska, żołnierze, którzy z wojny powrócili, opowiadali, iż w Krymie był tam wielki urodzaj, że zboża nie mieli gdzie podziwiać. Sterty gniły na polu.

Nikt jeszcze w ten czas nie marzył o koleji, któraby nam łaknącym z tych stron błogosławionych chleba podwiozła... Nawet niedaleko od nas w mińskiej gub. był lepszy urodzaj, i zboże było o wiele tańsze, niektórzy nawet jeździli po nie, lecz ileż człowiek na koniu przywieźć może?

Około 1850 r. becza żyta cenila się w Wilnie 4 r. i pół, na wsi jeszcze taniej. — W r. 1854, w pierwszym roku nieurodzaju już cena beczi podniosła się do rb. 10. W 1855 płacono za beczkę rb. 15, a w 1856 r. już 25 rb. W r. 1857 urodzaj był piękny i żyto przyszło do normalnej ceny. A w r. 63 becza żyta cenila się już 6 rub. — W żoludzkiej par. we wsi Zabłocie, był bardzo zamożny włościń Mociewicz. Ten z lat przeszłych miał dużo zapasowego zboża. Gdy cena żyta podniosła się na r. 15. on wszystko wyprzedził co do garnca pra-

— No, cicho już Kasieńko! Bóg mnie widać natchnął, żebym za tobą poszedł. Aleć i to prawda, że gdybym cię tak bardzo nie miłował, tobym cię i nie strzegł jak tego oka w głowie.

Kasia w milczeniu ścisnęła go tylko za rękę. — Wiesz Kasiu — ciągnął dalej — może on i te sto rubli jeszcze przy sobie miał, alem już szukać nie chciał. Bo słuchaj: jam lotra zbił, tyś swoją własność odebrała, a dalibóg, gdyby nas tak ludzie widzieli, albo policja — to nie chybi, a wzięliby nas za parę złodziei, co człowieka napadli i grabią. I bronić się potem w obcym kraju i gnij w więzieniu. Bóg jeszcze łaskaw!..

Kasia wyjęła z zanadru zwój koralu. — Jak raz, matusine, z jej medalikami. O, Cześtochowska ze szkłem, Matka Boska z Lourdes, Święty Józef z Dzieciątkiem, a tu krzyżyk złoty z panem Jezusem, jeszcze ze chrztu świętego matusi, wytarty ze starości. W gospodzie się widać galgan, tak zawinał, że aniśmy z matką spostrzegły.

W tej ewili usłyszeli pierwszy dzwonek do Bremerhawen, więc szybko podażyli do pociągu. Stach odetchnął, gdy pociąg ruszył z miejsca.

— Żeby się jeno nie spóźnić — myślał z trwogą — trzy godziny drogi przed nami, a w godzinę potem już Prinz Albert będzie na morzu.

(C. d. n.)

do głębi ostatniem przejęciem, rozplakała się wreszcie, cicho kwiląc jak wybite dziecko i długo długo uspokoić się nie mogła, choć Stach tulił ją i gładził ją łagodnie dłonią po policzkach ucierając rześiste lzy. Wreszcie westchnawszy głęboko spytała.

— Czyś ty go zabił Stachu?

— Ej nie! zbiłem go jeno, związałem i głębię mu zatkałem czapką, żeby się nie darł. Ale ciężką mam rękę, to mu tam może i które żebro trzasło.

— Boję się go, Stachu... on ci tego nie daruje, ani mnie.

— Niech tam! Ja cię zawsze potrafię obronić. O, tem! — i pogroził zaciśniętą twardą pięścią. A gdy, drżącemu z nieciepkości, opowiedziała Kasia dlaczego się tam znalazła sama z tym lotrem, aż za głowę się wziął.

— A choćby i cały majątek w tem zawiniątku stracił! Twojego ojca to na obczyźnie całkiem rozum odszedł.

— Nie to, jeno ten lajdak taki cwany lis, ze wszystkim otumanił tatusia.

— A wiesz ty, że gdyby mnie tam nie było, to już byś ty ani ojca ani matki nie oglądała, w zamtuzie zamknięta. Na rozpustę cię, hycel, sprzedał! Dziewczyna zatrzęsła się.

— Matko Boska — szepnęła zbladłymi wargami — wiedziałam, że coś złego, ale nie to! Oj Stachu, toś ty mnie gorzej niż od śmierci wybałił, bo wolej umrzeć, jak...

I znów płakać zaczęła.

wie, spodziewając się, że rok następny popisze się z lepszym urodzajem. I trzebaż, następny rok był też zły i on musiał kupować zboże dla siebie po 25 rb. za beczkę.

Na 1-szy dzień Zielonych świątek, 1856 r. byłem świadkiem bolesnego bardzo zdarzenia, które mi utkwiło w pamięci na całe życie.

W Lidzie widziałem idącą przez miasto do kościoła włościankę z dorosłą już, lecz młodziutką swą córką, która z głodu dostała pomieszania zmysłów!

Pszenicy w tym roku był urodzaj lepszy i można było widzieć na straganach sprzedające się bułki.

Dziewczyna owa chwyciła jedną bułkę i do gęby pakuje, (a wszystkie były podługowale) potem przychyliła się do necek, zagarnia wszystkie prawie i do siebie przyciska!... Zleciało się mnóstwo żydów i powstał wielki gwałt, żydzi zdarli z biednej chustkę i zaczęli ją turbować we wszystkie strony!...

Matka zrozpaczona błagała na miłość Boga, aby nie bili, gdyż ona z głodu dostała warjacji i za bułki wzięte zapłaciła. Żal mi wielki było tej biedaczki.

Rodzice moi jechali do Lidy, po drodze spotykają młodego, zgłodniałego żyda. Ledwo isć może. Koniec pasa ciągnie się po ziemi, a on siły nie ma go podnieść i opasać się na nowo. Jęczy: „Na miłość Boga! wesprzyjcie mię“. Daje mu kilka groszy, lecz on brać nie chce, mówiąc: „Na drodze nic za pieniądże nie kupię, a jeszcze do miasta daleko. Może chleba, macie?“ — Dali mu nieduży kawałek chleba który zaraz zjadł, lecz to go niewiele posiliło.

Nazajutrz rodzice powracają do domu; może o kilkaset kroków od tegoż miejsca spotykają znowu tegoż żyda, z ciągnącym się pasem po ziemi!*

Nie miał siły isć, aby gdzieś dalej poszukać chleba. W taki sposób ludźmi umierali po drogach. Straszne, zaiste, to były czasy!...

E. Szalewicz.

Rady dla samouków.

VIII

Nauka przyrody.

Zoologia. — Botanika. — Mineralogia. — Fizyka. — Chemja.

Człowiek nie znający tego co nauka odkryła w przyrodzie jest jak ślepy. Patrzy na zjawiska przyrodzone np. na błyskawicę — i nie wie skąd się bierze ogień w chmurze, jeśli jednocześnie z niej woda leje się na ziemię strugami deszczu. Nie wie też, że w kropli wody mogą pomieścić się tysiącami żyjątków, które rodzą się, żyją, jedzą, mnożą się i umierają, a niewidzialne są dla nas bez szkła powiększającego. Człowiek też nie znający nauki przyrody nie wie gdzie żyją i jak nazywają się ptaki tak wielkie, że człowiek na nich konno jeździ — i tak maleńkie jak spora mucha. Nie wie też, że są rośliny mięsożerne i zwierzątka morskie przyrosłe do dna oceanu czyli zwierzokrzewy takie, jak koralu i takie jak gąbki. Używamy często gąbek przy wymyciu się, a koralu prawdziwe kupujemy płacąc drogo, aby z nich zrobić ozdoby do noszenia na szyi, a nie wiemy skąd się one biorą. To też

* Żydzi wtenczas długie włóczkowe pasy nosili, a i nasi nawet używali takich pasów. —

nieraz niesumienni handlarze podsuną nam za drogą cenę paciorki ze szkła kolorowego lub masy jakiej zamiast prawdziwych koralu, które z wielkim trudem wydobywać trzeba ze dna morskiego. To samo dzieje się przy kupowaniu w pierścionkach perel i brylantów niby prawdziwych, a w rzeczy zrobionych ze szkła, gdyż perły prawdziwe znajdują się w muszlach leżących w głębokościach morskich, a brylanty znajdują się w ziemi w głębokich kopalniach i są niezmiernie drogie. Człowiek nieuczony nie wie skąd jaka rzecz pochodzi i ile jest warta, więc oszukują go na każdym kroku.

Mnóstwo też rzeczy marnujemy, nie wiedząc, że narody wykształcone umieją z każdej rzeczy skorzystać, gdyż wiedzą z czego się składa każdy owoc, każde drzewo, każdy wykopany minerał jak wapno, kreda, siarka, i t. p., a nawet z czego składa się czysta woda, która nam wydaje się z niczem nie pomieszana. — A wiedząc to, wyrabiają mnóstwo przedmiotów handlu, który i z bogactwa. Cały przemysł opiera się na wielkiej znajomości przyrody. Więc uczeni wiedzą że naprzykład cukier znajduje się w kartofli, a w różnych ziarnach zbóż znajduje się krochmal, a w wielu roślinach, wiele innych pierwiastków z których można wyrabiać użyteczne przedmioty, albo używać te rośliny z pożytkiem dla rolnictwa na nawóz.

Więc wszystko co jest w przyrodzie jak kamienie, rośliny, zwierzęta, powietrze, różne gazy, różne kwasy, farby czyli barwy i kolory, słowem cała natura musi być przez człowieka poznana i opisywana. Im więcej człowiek zna przyrodę tem więcej wie jak stosować się do niej i jak ją sobie podwładną robić, a przez to jak sobie życie udogodzić, żeby dla naszych celów pracowały różne siły przyrodzone. Do przyrody też należy i ciało człowieka, które weale nie jest takie prosto zbudowane jak się nieuczonemu człowiekowi zdaje. Ciało nasze ma dużo podobieństwa do ciała zwierzęcych w wnętrzem swoim urządzeniu jak oddychanie, krążenie krwi, trawienie. Kto tego nie zna, ogromne szkody sobie robi, i wielkich chorób nabywa, bo nie rozumie czem sobie strąca, a czem zysk dla swego zdrowia sprowadzić może. Gdyby wszyscy ludzie jednostajną mieli naukę i pojmowali pożytki i szkody dla swego zdrowia, to żyliby daleko dłużej, a starość ich nie byłaby nie doleżna, dzieci zaś ich nie byłyby wątłe, blade, wymierzowane i kalekie i nie umierałyby tysiącami. Ludzie nieraz chcą pokryć swoje nieuctwo i niezradność składając wszystko na: „wolę Bożą“. — Wolę Bożą w istocie zaś jest aby człowiek poznawał stworzoną przez Boga przyrodę — uczył się jej praw, które Bóg Sam przyrodzie wyznaczył i aby używał wszystkiego na wydoskonalenie w sobie duszy nieśmiertelnej i uznanie Mowy Bożej.

Poeta Adam Asnyk tak powiedział o nauce: „Szukajcie prawdy jasnego pomienia, „Szukajcie nowych nieodkrytych dróg: „Za każdym krokiem w tajniki stworzenia „Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia I większym staje się Bóg!“ — Znaczy to, że w naszym pojęciu przez naukę lepiej poznamy wielkość Boga.

Więc trzeba starać się poznać „tajniki stworzenia“ i uczyć się przyrodniczych nauk. Z nich trzy pierwsze: Zoologia, Botanika i Mineralogia są naukami o zwierzętach, roślinach i kamieniach oraz innych kopalinach czyli minerałach. Wszystkie razem nazywają się Historją Naturalną. Dziela się

na wiele gałęzi, z których każda ma osobną nazwę. Szczegółowe studia o przyrodzie prowadzą się w uniwersytetach i specjalnych instytucjach—więc wtedy i specjalne nazwy i wiadomości są potrzebne studentom. Ale nam wystarczy znajomość historii naturalnej. A do tego najpraktyczniejszą książeczką jest książka p. t.: *Wiadomości z przyrody: Człowiek, zwierzęta, rośliny i ziemia. Przez I. Chmielewskiego. Cena 80 kop. (w oprawie).*

Z tej książki można powziąć pierwsze naukowe wiadomości o świecie. Książka ta jest z rysunkami. — Nadzwyczaj ciekawie ułożoną jest i bardzo zajmującą dla samouków książka pod tytułem: *Historja Naturalna przez Bohdana Djakowskiego. Część I ze 157 rysunkami. Cena 90 kop.*

Tu jest rozkład lekcji według pór roku to jest jesieni, zimy i wiosny przy każdym wykładzie obok rysunków są podane zadania czyli rady, jakim rzeczom trzeba się przyjrzeć samemu, i na co zwrócić uwagę w życiu. Znajdują się też tutaj w każdym rozdziale pytania z wykładu, więc to ułatwia zapamiętanie.

Rośliny i zwierzęta są opisane według zajęć człowieka w ogrodzie, w lesie, na łące, na polu, w domu i na podwórzu.

Według tego samego porządku jest ułożona *Historja Naturalna przez (tegoż) Djakowskiego część II z 204 rysunkami. Cena 1 r. 30 kop.*

To jest duża książka gdzie według pory roku, wykłady są podzielone na jesień, zimę i wiosnę.

Z tej książki powinien uczyć się kto już pierwszy tom przeszedł i dobrze spamiętał, tu już nie tylko Zoologia i Botanika ale i bardzo ciekawa Mineralogja. —

Polecamy naszym czytelnikom te książki bo one dają dużo nauki wraz z jej zastosowaniem w praktyce, a są bardzo zajmujące, tak że niechęć można się wyuczyć wszystkiego, co tam napisane, tylko przez czytanie.

Tym co kochają przyrodę i chcieliby mieć zbiór pięknych rysunków polecamy nabyć małe atlasiki kolorowe zawierające:

1) *Atlasik botaniczny kieszonkowy, 128 rysunków kolorowych. Cena 40 kop.*

2) *Atlasik kieszonkowy. Grzyby jadalne, rysunki kolorowe 50 kop.*

3) *Atlasik kieszonkowy. Grzyby trujące, rysunki kolorowe 50 kop.*

4) *Atlasik kieszonkowy. Zwierzęta ssące, rysunki kolorowe 40 kop.*

5) *Atlasik kieszonkowy. Ptaki śpiewające. Cena 40 kop.*

6) *Atlasik kieszonkowy. Ptaki z opisem. Cena 50 kop.*

7) *Atlasik kieszonkowy. Ryby, z tekstem objaśniającym 50 kop.*

8) *Atlasik kieszonkowy. Owady. 129 rysunkami kolor. Cena 40 kop.*

9) *Atlasik kieszonkowy. Motyle. 129 rysunkami kolor. Cena 40 kop.*

10) *Atlasik kieszonkowy. Minerale, z tekstem objaśniającym 50 kop.*

Jest jeszcze dużo atlasików dla tych co lubią przyrodę. Dla zbierających rośliny jest poradnik pod tytułem: *Wskazówki dla zbierania, określenia i suszenia roślin: z rysunkami. Cena 20 kop. albo: Rośliny kwiatowe: opis sto szesnastu gatunków krajowych dziko rosnących. Cena 50 kop.*

Wypisałam dużo atlasików do wyboru tym co chcą poznać w rysunkach okazy przyrody. Każdy

sobie może wybrać stosownie do gustu—ale Historję Naturalną musi poznać i umieć każdy, kto chce być wykształconym.

O nauce Fizyki i Chemji powiem innym razem
Ludwika Życka.

Kościół św. Piotra w Rzymie.

Kościół św. Piotra w Rzymie jest największy i najbogatszy na całym świecie; ponieważ ogółem kosztował 250 milionów franków.

Zawiera 30 ołtarzy i może pomieścić 80 tysięcy ludu. Dla swojej wielkości i piękności jest on symbolem potęgi chrześcijaństwa.

Jak niegdyś Koloseum było symbolem wszechwładztwa Rzymu pogańskiego, tak samo dziś kościół św. Piotra uosabia potęgę i wspaniałość papieża.

Jest on nie tylko cudem wysiłku woli i osobliwością sztuki, lecz także pomnikiem, dziejami chrześcijaństwa, wykutymi w marmurze, przemawiającymi od wielu stuleci do wszystkich wyznawców Chrystusa.

Wzgórze, na którym wznosi się kościół św. Piotra, posiada złowrogą przeszłość. Za czasów rzeczypospolitej Rzymskiej było niezamieszkałe i zarosło krzakami. W zaroślach gnieździły się dzikie zwierzęta i węże, które według świadectwa Pliniusza pożerały dzieci.

Kaligula, cesarz Rzymski, założył tu ogrody i zbudował cyrk, późniejszy cyrk Nerona. Mimo to wzgórze stało pustkami, gdyż zabobonni Rzymianie omijali je starannie i nie chcieli na niem się osiedlać. Po spaleniu Rzymu Neron, chcąc oddalić podejrzeń od siebie, oskarżył o tę zbrodnię chrześcijan.

Rozpoczęły się straszne prześladowania. Chrześcijan zawijano w płachty smolne i palono.

Ogrody Nerona na Watykanie oświecone były żywymi pochodniami, w cyrku tysiącami rzucano wyznawców wiary Chrystusowej dzikim zwierzętom na pożarcie.

Na tem miejscu, kędy dziś wiara święci swój tryumf, połała się poraz pierwszy krew męczenników.

Na wzgórzu Watykańskim chrześcijanie pochowali ofiary prześladowania, między którymi był Książę Apostołów pierwszy papież i zarazem biskup rzymski św. Piotr i Apostoł narodów, św. Paweł. Następca św. Piotra, papież Anaklet wznosił na mogile Apostołów kapliczkę, której część przetrwała do początku czwartego wieku.

W wieku czwartym na miejscu, gdzie stała kapliczka, zbudowana przez Anakleta, cesarz Konstanty, po swoim nawróceniu, na prośby papieża Sylwestra I wznosił wspaniałą świątynię, w której zostały umieszczone zwłoki św. Piotra, oraz najdroższe relikwie pierwszych wyznawców.

Tysiąc dwieście lat przetrwała ta świątynia ustąpiła miejsce nowej, większej i jeszcze wspanialszej, do której wzniesienia przyczyniło się dwudziestu papieży, i całe pokolenie najslawniejszych budowniczych.

Rozpoczęto budować za panowania papieża Mikołaja V w roku 1451.

Budowa ciągnęła się długo, wskutek braku środków materialnych i rozmaitych zakłóceń politycznych i religijnych.

Nareszcie po wielu trudach, w roku 1626, w 176 lat po rozpoczęciu papież Urban VIII poświęcił nowy kościół.

Tak więc stanął ten olbrzymi gmach, wzbudzający podziw, będący streszczeniem sztuki chrześcijańskiej w epoce odrodzenia; wieńczy go najwznioślejsze arcydzieło budowniczego ducha — potężna kopuła, rozmiarami, śmiałością i pięknnością przewyższająca wszystko, co przed nią stworzyły czasy dawne i nowe.

Jest ona uzmysłowieniem chrześcijańskiego ducha, w modlitwie wzlatującego ku niebiosom.

W niej unieśmiertnił się genjusz Michała Anioła.

On, będąc już siedmioletnim dzieckiem, po śmierci budowniczego Antoniego Sangallo przyjął ten trudny obowiązek prowadzić dalej budowę, od którego długo się wymawiał.

Wreszcie ustąpił naleganiom papieża Juliana III, wziął się mistrz z właściwą sobie energią do dzieła. Pracował z wielką wytrwałością przez osiemnaście lat, za pracę i trudy nie przyjął żadnego wynagrodzenia przez cześć dla księcia Apostołów, którego stolice biskupią chciał jak najokazalej ozdobić.

W jego ślady poszli papieże. Prawie każdy z nich zaczynając od Urbana VIII starał się złożyć hołd Księciu Apostołów przez dodanie choć jednego arcydzieła sztuki dla upiększenia kościoła św. Piotra. Przed świątynią rozpościera się szeroki plac.

W środku placu wznosi się granitowy obelisk, potomek starożytnego Egiptu, świadek rzymskiej świetności.

Historja jego jest niezwykłą. Niegdyś w zamierzonej przeszłości, jeden z królów egipskich użył do wzniesienia obelisku 20,000 ludzi.

Trzydzieści trzy wieki przeznaczeniem jego było strzedz świątyni słońca u Helipolis; dziś stoi na straży kościoła chrześcijańskiego.

Cesarz Kaligula z wielkim kosztem i trudem kazał go przewieźć do Rzymu i postawić w cyrku watykańskim, tam kędy Neron męczarniami chrześcijan bawił rozbestwioną tłuszcą. Cyrk runął, ale obelisk zbryzgany krwią Męczenników, stał wśród gruzów niewzruszony.

Już Mikołaj V powziął myśl przeniesienia go na środek placu, ale dopiero Sykstus V, jeden z najmędrzych sterników nawy Piotrowej doprowadził ten zamiar do skutku.

Z pięciuset budowniczych, inżynierów, matematyków, powołanych do ułożenia planu, pierwszeństwo uzyskał genialny Fontana. Nie było to łatwe zadanie, gdyż kolos egipski bez podnoża i krzyża ma 76 stóp wysokości, waży około miliona funtów. Dla Fontany powodzenie tego przedsięwzięcia było kwestją życia i śmierci; papież lękając się o całość obeliska zapowiedział budowniczemu, że zniszczenie go zapłaci głową.

Ale w sercu sędziwego Pasterza obok surowości było miejsce na litość; potajemnie rozkazał przygotować konie u wszystkich bram, ażeby w razie nieszczęścia, Fontana mógł ratować się ucieczką.

Nadszedł wreszcie dzień stanowczy, 10 września 1586 roku. Jeszcze przed świtem odprawiono dwie uroczyste Msze św., tysiące robotników przeznaczonych do wykonania wielkiego dzieła, przystąpiło do stołu Pańskiego, otrzymało błogosławieństwo Apostolskie.

Tłumy zaległy wokół, ale mimo to cisza panowała grobowa, gdyż pod karą śmierci nie było wolno odezwać się nikomu.

Wzniesiona opodal szubienica czekała na zuchwalca, któryby się ośmielił przerwać milczenie. Sam tylko Fontana, stojąc na wysokim rusztowaniu, wydawał rozkazy.

Olbrzymia bryła granitu już się uniosła w powietrzu i zaraz miała spocząć, na przygotowanym podnożu, wtem wśród ciszy rozległ się okrzyk: „Wody na liny“. Wydał go marynarz Jan Remoz, Brescia, i uratował obelisk, który wskutek zbyt dużego naprężenia byłby runął na ziemię.

W nagrodę otrzymał, dla siebie i dla swego potomstwa, przywilej dostarczania ludowi rzymskiemu palm na kwietną Niedzielę.

Ziemia zajęta, kiedy egipski kolos osiadł na podstawie kamiennej; po bokach umieszczono cztery lwy brązowe, które na pozór go dzwigają.

Dźwięk dzwonów i huk wystrzałów zwiastowały miastu szczęśliwe ukończenie wielkiego dzieła. Na szczycie obeliska Sykstus V kazał zatknąć krzyż, 26 stóp wysoki, cała wysokość wraz z krzyżem i podnożem wynosi stóp 120.

Z placu po dwudziestu dwóch schodach z kamienia wapiennego z okolic Tiwoli, wychodzimy do przedsionka świątyni, który sam mógłby być świątynią.

Po nad nim idzie galerya, skąd papież uroczysto udzielał błogosławieństwo: „Urbi et orbi“. Rzymowi i światu.

Pięćcioro drzwi prowadzą do wnętrza kościoła. Jedne z nich oznaczone krzyżem, nazywają się drzwiami świętymi, bywają otwierane co dwadzieścia pięć lat podczas jubileuszu.

Nad środkowymi drzwiami obok obrazów chrześcijańskich przedstawiają się także sceny pogańskie; znajduje się sławna mozaika podług malowidła Giotto, zdjęta z dawnego kościoła Konstantego. Przedstawia ona kościół w kształcie łodzi na rozhukanym morzu; nad nią szaleją wichry — wrogowie wiary, św. Piotr spieszy do Zbawiciela, prosząc o ratunek.

Kiedy się przestąpi progi kościoła, przed olśnionym wzrokiem, roztacza się przestrzeń olbrzymia, błyszcząca złotem, brązem, mozaikami, tęczowemi barwami marmurów.

Posadzka lśniąca i wygładzona jak zwierciadło składa się także z różnobarwnych marmurów, układanych w rozliczne, misterne wzory.

Światło słoneczne, wpadające szeroką strugą przez okna, łamie się i odbija od powierzchni ścian, napełniając wnętrze modrawą jasnością.

Słowem, kościół św. Piotra to istne muzeum dzieł sztuki, nagromadzonych przez cały szereg stuleci.

Istny świat cudów i dziwów; co chwila jakiś przedmiot godny uwagi zatrzymuje nasze kroki. Któż policzy i opíše arcydzieła, zdobiące grób księcia Apostołów i pierwszego papieża?

Każdy prawie artysta chrześcijański: rzeźbiarz, malarz, złożył tu hołd ze swego genjuszu. Jednym z takich arcydzieł jest posąg św. Piotra, który zajmuje wibitne miejsce nie tylko pod względem artystycznym lecz i historycznym, ponieważ ulany został na rozkaz Leona Wielkiego (440—461) na pamiątkę cudownego wybawienia Rzymu od dzikich hord Atyli.

Całe rzesze wiernych kupią się wokół posagu, żeby ucałować stopy. Miłe wrażenie sprawia widok, jak chłopaki rzymskie podnoszą jeden drugiego, ażeby mógł dotknąć ich ustami.

Matki proszą o błogosławieństwo dla nowonarodzonego niemowlęcia. Kanonicy i kardynałowie, obok niego przechodząc za każdym razem, hołd mu

oddają, a papież Pius IX w najcięższych chwilach swego życia, których miał pod dostatkiem, przychodził i tu oparłszy czoło o stopy swego poprzednika, długi czas tak pozostawał zatopiony w modlitwie i zadumie. Prosił świętobliwy starzec o siłę, pociechę i wytrwanie w cierpieniach i gorączkach życiowych.

Wielki ołtarz, umieszczony pod nad grobem św. Piotra, odznacza się wielką prostotą, jest to gruba płyta marmurowa. Papież jedynie ma prawo przy nim odprawiać Mszę św. podczas największych uroczystości: na Wielkanoc, Boże Narodzenie i w dzień św. Piotra i Pawła.

Grób św. Piotra mieści się w krypcie, do której prowadzą białe marmurowe schody; nad otaczającą go balustradą, wśród wijących się splotów liści i kwiatów płonie dniem i nocą 89 lamp ze złoczonego brązu; u dołu schodów stoi posąg Piusa VI w postaci klęczącej z oczyma zwróconymi na grób Apostoła, było to jego marzeniem, kiedy umierał na wygnaniu.

Miejsce to było zawsze uważane za tak święte i taką czcią otoczone, że nawet Alaryk, wódz dzikich hord w zygockich kazał uroczyście odnieść naczynia święte, zabrane stąd przez jego żołnierzy.

W kościele św. Piotra katolik każdej narodowości może doznać pociechy religijnej, gdyż w świątyni słuchają się dębowe konfesyjonały, gdzie kapłani słuchają spowiedzi w rozmaitych językach.

Odpowiedni napis na każdym konfesyjonałe wskazuje dla jakiej narodowości jest przeznaczony; na jednym z nich jest napisano: „dla mówiących po polsku“. Rozczulająca troskliwość Kościoła, który jako dobra matka wszystkim dzieciom pragnie przysparzać do swego łona.

Na zakończenie trzeba wnieść się na zawrotną wysokość olbrzymiego dachu. Wejście na płaski dach kościoła jest nader łatwe i żadnego nie sprawia utrudnienia. Stanąwszy tam doznaje się takiego wrażenia, jak gdyby się było na rynku jakiego miasteczka! Na olbrzymiej, równej przestrzeni widać domki dla robotników, składy narzędzi, warsztaty, kuźnię, i piekarnię.

Złudzenie zwiększają wózki, stojące pod szopami i zwierzęta domowe. Bijąca nieustannie fontanna spływa strumieniami w kamienny basen, w którym jak w jeziorze odbija się kopuła.

To miasteczko ma nawet odrębną swą ludność. Nazywają się San Petri. Mieszkają oni tu od dziada pradziada, porodili się i pomrą na dachu świątyni.

Stąd dla oka widza okrywa się widok czarujący: u nóg rozciągają się cudownie piękne ogrody watykańskie. Posród nich wznosi się małe domki, letnisko papieży od czasu zagrabienia Państwa kościelnego przez Piemontczyków, dalej widać pałace papieskie, a poza nimi chaos domów, ulic, pałaców, kościołów, dzwonic, rozrzuconych na siedmiu pagórkach, a jeszcze dalej górzyste okolice Wiecznego Miasta.

Ks. M. Żeludziwicz.

GOSPODARSTWO.

O wartości łąk.

Siano, z pomiędzy pasz, tak zwanych naturalnych, pod względem pożywności, ma bardzo różną

wartość. Zależy to od roślin z jakich siano się składa i od czasu zbioru. Wiadomo n. p. że najlepsze i najpożywniejsze siano wydają łąki położone w górach lub nad rzekami. Na nich rosną najlepsze rośliny łąkowe, jak n. p. trawa kupkowa, tymotka, liś ogon „kmin” i „kozłek” i t. p. — przyjemny zapach tych traw udziela się sianu. Drobne te trawy są słodkie i bogate w liście, szczególnie gdzie rosną konieczyny. Porost tych traw na łąkach, tworzy zazwyczaj, krótką, gęstą murawę. Powinno jednak siano takie, być sprzątnięte w czas pogodny, wczesnie. Przy późniejszych zbiorach i niepomyślnych bowiem warunkach pogody, siano takie może mieć wartość nawet mniejszą niż n. p. słoma pod względem pożywności. Siano z łąk mokrych chociaż nieraz i składa się z roślin posiadających więcej białka, ma jednak mniej aromatu i smaku. Na łąkach gdzie rosną takie trawy jak „wełnianka”, „trawa miodowa”, „trzcina” i „ostryca” nie należą do dobrych, a w dodatku jeżeli na łące są chwasty n. p. „niedźwiedzia łapa”, „sasanka jesienna” to taka łąka daje siano bezwartościowe. Posiadając więc niewiele łąki, zastanowić by się wypadało jak sobie radzić. Ze sprzętem to rzecz ważna, ażeby na odpowiedni czas natrafić. Najwłaściwszą porą sprzętu traw, czyli tak zwanej „kośby” lub kosonicy, będzie początek kwitnienia traw. W tym bowiem czasie rośliny łąkowe, mają największą „masę” „substancji” (czyli części) pożywnych. Po okwitnięciu, trawy przedstawiają już znacznie mniejszą wartość a to dla tego, że część „materiału pożywnego” przechodzi z łądyg już w nasiona. Łodygi zaś, jako więcej już stwardniałe, nie są tak smaczne dla żywiny. Chcąc więc dobrą paszę zebrać, chociażby to miało i wiele kosztować, należy się pospieszyć. Sposobów suszenia jest wiele. W każdym bądź razie przypomnieć, ażeby o ile możliwości, siana za wiele nie przetrząsać, przez „pokruszenie się drobnych listków”, siano traci na wartości pożywności. Sprzątać najlepiej gdy siano nieco przewiędnę na pokosach zrana, wówczas po zejściu rosy można ją przewrócić a po południu, już zgrabić w nieduże kopki. Nie należy jednak, przewracać zrana więcej siana, niż zdaży się, tegoż dnia, przed wieczorną rosą, złożyć w małe kopki. Z małych tych kopek, zniesionych po kilka razem, gdy już nieco obeschną, można roztrząść siano i potem zgrabić w kopy już większe, w których siano dłużej pozostać może. Z większych kup można zwozić siano do stodoły lub stoga. Czyś zastanowił się kiedyś gospodarzu i wziął kiedy ołówek do ręki, co posiadasz mając łąkę? — Oto kapitał i to nie byle jaki, bo wysoko ci procentujący! oblicz sam. Jeżeli masz n. p. morgę łąki t. j. 300 pretów przestrzeni mającej, a zbierasz siano, przeważ je najdokładniej, wiedząc jaka cena w twojej okolicy, przekonasz się, że dano by ci za siano zebrane, 20 r. czyż to nie jest procent od 400 rs? Jeżeli masz zaś tych morg łąki aż 30, t. j. całą włókę, to policz co to za majątek i wiedz, że wartość jego jest aż 12,000 rubli! Czyż nie lepiej więc zamiast drogiej fabrykacji nawozu jeżeli w dodatku i nabił, niema wyższej ceny, sprzedawać siano? Siej zaś dla wyżywienia krów swoich mieszańki, konieczynę, lucernę, seradelle, i koński ząb. Łąki więc nierusz a siano spieniężaj. Rola twoja, coś za nią nieraz dobrze i zapłacić może, niech ci żywi żywiną. Rada to starego wytrawnego gospodarza.

Edward Towiański.

Listy Czytelników.

Gródek — Wileń. gub. W Gródku, małym miasteczku w powiecie Wilejskim, odbyła się w dniu 6 maja r. b. pierwsza wystawa włościańska: koni, bydła i drobnego przemysłu. Za młynem hr. Tyszkiewicza, do którego Gródek należy, urządzono na obszernym placu, nad rzeką, piękne pawilony i bramę, ładnie ubraną. Dalej mieściła się trybuna dla sędziów, to jest dla tych, co sądzić mieli, czy te przedstawione na wystawie okazy warte były nagrody czy nie.

Sąsiedzi miejscowi pp. Boharewicz, Hłasko, pan Karnicki i inni bardzo gorliwie zajmowali się wystawą, a to w celu zachęcania do staranniejszej hodowli koni i bydła i rękodzielności przemysłu.

Prezesem wybrany był p. Hłasko, a pomocnikami jego doktor weterynarii p. Odyniec i panna Gnatowska.

Jako delegat od głównych stadnin rządowych, przybył też z Wilna generał Karenin-Kurkowski, oraz parę urzędników z ziemstwa. Niestety, pokazało się, że włościanie, z okolic Gródka dotąd dobrych koni nie mieli i dopiero teraz, to jest od czasu, gdy w Choźowie pp. Chelchowskich, w pobliżu Molodeczny stanęły ogiery rządowe, zaczęli pięknie wychowywać źrebki; dano jednak nagrodę pieniężną kilku gospodarzom za lepsze swego chowu konie, jako zachętę na przyszłość.

Dziś hodowla mocnych koni bardzo się oplaca, bo i cena ich jest wielka, czy to w gospodarstwie, czy też przy dzwiganiu ciężarów; rosły a silny koń więcej zarobi niż mały a słaby. W dziale drobnego przemysłu domowego, zasługiwało na największą uwagę — tkactwo ręczne w pawilonie p. Erdmanowej z Gojżyna. Pani ta, która już wiele kobiet i dziewcząt nauczyła tkąć ładne wyroby z wełny, lnu i bawełny, przedstawiła i swój warsztat z automatyczną cewką. Wzyscy to z ciekawością oglądali, obstalowując różne materiały.

Pierwszy krok bywa zawsze trudny i niepewny. Jest więc nadzieja, iż druga wystawa rolniczo-przemysłowa w Gródku uda się lepiej niż pierwsza, a powołując do udziału sąsiednie gminy, więcej okazów przedstawi.

Wdzięczność wielka należy się tym, którzy myśl wystawy podjęli i ją zorganizowali staraniem. Około Gródka nie brak ludzi dobrej woli i dlatego w tem miasteczku jest już od lat kilku i kasa wkładowo-zaliczkowa i Włościańskie Kółko rolnicze i sklep narzędzi i nasion rolnych. Braknie tylko... kościoła, o budowę którego starać się zaczynają.

Parafia Kwasowska, gub. Grodzieńskiej. Nasza parafia liczy więcej niż 2 tysiące dusz, i z tych część zapisała się do drugiej nowej parafii w Abram-szczyźnie, odległej o 6 wiorst, gdzie stoi tymczasowo kaplica, zanim wybudują kościół.

Kościół nasz parafjalny Kwasowski stoi pośrodku wsi Pochoran. Proboszcz nasz, też dużo ma pracy, gdyż oprócz w swoim parafjalnym Kwasowskim kościele, otrzymał pozwolenie na odprawianie co Niedziela Mszy świętej w tej kaplicy parafii sąsiedniej o 6 wiorst. Podróż tę od roku już odbywa nasz proboszcz w każdą Niedzielę, nie zważając na drogi okropne błotniste, oraz na dobrą lub złą po-

godę, w słońcu lub mróz jedzie na prostym wózku do kaplicy. — A umrze człowiek — on nie pyta o pieniądze, ale pochowa za ile kto może. Jak prawdziwy kapłan bierze kij w rękę i idzie wszędzie, gdzie go kto potrzebuje.

W pewien zimowy wieczór siedzieliśmy zebnani, a dziewczęta przedły przy kądzieli. Deszcz lał, i błoto było okropne. W tem, otwierają się drzwi mieszkania i wchodzi nasz kochany proboszcz z kijem w rękę. „A co tu robicie? — zapytuje.”

„Może chcecie, żebym wam coś przeczytał?” — „Bardzo prosimy!” odpowiadamy.

Jakże miło było patrzeć, ksiądz siedzi na ławie przy stole, a naokoło i starzy i młodzi. Taka cisza... tylko głos czytającego kapłana się rozlega. Czytał nam ciekawe rzeczy z książki, a potem z gazety „Przyjaciel”, co nam się bardzo podobało.

Stefan Byk.

Krasławka — Jenisiejkiej gub. U nas po Wielkiej nocy zaczęli żąć żyto i jarzynę, która się została pod śniegiem. Jarzyna okazała się zepsuta, a żyto niezłe, można było zbierać.

W tym roku ludzie nie mają czem siać, gdyż zeszłoroczne ziarno jarzyny mróz uszkodził i do siewu jest niezdatne i nie rośnie, a kupić niema gdzie.

Przytem nieraz gospodarze wzajemnie sobie wyrządzają krzywdę i szkodę jedni drugim. We wsi Krasławce pewnemu gospodarzowi sąsiedzi puścili bydło i konie, które zdeptały postawionego w sнопach więcej niż 5 kop żyta; nakoniec dla zakrycia śladów spalili w nocy to żyto w obawie sądu.

W naszej wsi Krasławce mieszka przeszło 100 rodzin. Jednak oświata dość nisko stoi, a chociaż mamy jakieś szkółki, ale do nich mało dzieci posyłają. Tylko to mnie cieszy, że religię wyklada ksiądz w 3 szkółkach, gdzie jeździ po dwa razy w tydzień: — w Krasławce i Algasztyku 1-dno klasowej, i w Salbie 2-klasowej. Dużo więc ma roboty nasz proboszcz, bo jeszcze co roku jeździ w Wielkim poście do Minusy spowiadać żołnierzy ze swojej parafii. A ja jestem Wójtem w Salbinskiej gminie. — Na gazetę u nas żalują grosza.

Czytelnik Piotr Sawczyk.

Wiadomości bieżące.

Zdrowie Ojca Świętego. Jak donoszą z Rzymu, z powodu poprawy zdrowia Ojca św., lekarze pozwolili na wznowienie posłuchań w Watykanie. Wczoraj Ojciec św. przyjął 150 pielgrzymów z Włoch i zagranicy (w sali przyjęć, po południu zaś udzielił błogosławieństwa 300-tu pielgrzymom, zgromadzonym na podwórzu św. Damazego).

Pamiętka kongresu. Wysłał z druku książeczka p. t. *Pamiętka Kongresu Eucharystycznego na Malcie w Kwietniu 1913 r. Cena jej 6 kop.*

Slicznie tu jest opisany cały zjazd, a mianowicie Komunja dzieci i wielkie pochwały dla Anglików, którzy rządząc wyspą Maltą na której odbywał się kongres, ugaszczali katolickich biskupów i kardynałów chociaż sami są religijni protestanckiej. A że okazują też sprawiedliwość całej ludności katolickiej więc kardynałowie wysłali z podziękowaniem telegram do króla Angielskiego do Londynu.

Jubileuszówka dla Djecezi Wileńskiej. Cena 15 k. Pisaliśmy już że wyszła z druku Jubileuszówka w której szczegółowo określone są warunki dostąpienia odpustów i odbycia jubileuszu. Polecamy czytelnikom tę książeczkę gdyż jest ona wyłącznie przystosowana dla wiernych djecezi wileńskiej.

Nominacja. Petersburg. J. E. Biskup mohylowski ks. Cieplak, Najwyżej mianowany został członkiem kolegium katolickiego w Petersburgu.

Umorzenie sprawy biskupa Ruskiewicza. Petersburg. Senat na posiedzeniu ogólnym rozważał skargę kasacyjną biskupa Ruskiewicza na wyrok w głośniejszej sprawie o unieważnienie przez sąd arcybiskupi ślubu marjawickiego, rozważany w sądzie okręgowym warszawskim, jako pierwszej instancji i w izbie sądowej warszawskiej, jako drugiej instancji.

Senat po rozważeniu wniosków ustalił co następuje:

1) Sprawy rozwodowe marjawitów podlegają rozpatrywaniu przez sąd cywilny.

2) Sprawy rozwodowe małżeństw mieszanych podlegają rozpatrywaniu przez sąd biskupi, o ile oskarż. jest katolikiem, oraz przez sąd cywilny, o ile oskarżony jest marjawitą.

3) Biskupi mogą być sądzeni, na zasadzie decyzji pierwszego departamentu senatu, jedynie przez departament kasacyjny.

Wobec tych uchwał zarówno wyrok na biskupa Ruskiewicza, jak i sprawa przeciwko niemu została umorzona.

Tygodnik „Lud Boży“ donosi co następuje. Ostrzeżenie. Od W-go ks. W. Oraczewskiego otrzymaliśmy list z następującym ostrzeżeniem. „Przed Bżem Narodzeniem roku zeszłego zjawili się do mnie, mając różne polecające listy od kapłanów z Królestwa, agenci, którzy sprzedawali obrazy, obiecując przytem złote góry na kościół. Byłem tak naiwnym — uwierzyłem i dałem również od siebie listy polecające i odezwę do kapłanów. Przeczytawszy w gazetach ostrzeżenie Biskupa kaliskiego, aby mieć się na baczności przed podobnymi panami — zażądałem wypełnienia zobowiązania; ale panowie ci, zabrawszy listy i odezwę więcej się nie zjawili. Proszę więc na moje listy i odezwę nie zważać i panów tych nie puszczać do parafii“.

Proboszcz parafii ptyckiej na Wołyniu

Ks. W. Oraczewski.

Niedługa trzeźwość. Z Choroszczy, miasteczka pod Białymstokiem, w gubernji grodzieńskiej, piszą do nas:

Kilku mieszkańców naszego miasteczka słysząc hasło „precz z gorzałką!“ postanowiło zawiązać towarzystwo trzeźwości. Na omówienie ustawy towarzystwa zgromadzili się założyciele do karczmy, aby przy butelce wódki radzić o trzeźwości. Postanawiają więc, że po wypiciu dziś ostatniego kieliszka na zapomnienie, nie będą już nigdy pić wódki; kto zaś ze stowarzyszonych przestąpi tę uchwałę zapłaci 5 rubli kary na potrzeby towarzystwa, a przy powtórnym przestąpieniu będzie wykreślony z liczby członków. Pozwala się towarzyszowi wypić w razie bardzo wielkiego pragnienia jedną butelkę piwa; jeżeli jednak będzie pochwycony na picciu większej ilości piwa, to zapłaci taką samą karę, jak za picie wódki.

Warunki te podpisali stowarzyszeni, pijąc po ostatnim „półkruczku“ „slabej“, i podawszy sobie ręce na wytrwanie w dobrych zamiarach, rozeszli się do domów.

Mineło około dwóch tygodni: stowarzyszeni nie piją ale im bardzo ciężko, bo nie mają jakosć chęci do jedzenia. Postanawiają więc jednomyślnie do warunków poprzednich dopisać jeszcze jeden, a mianowicie: kto ze stowarzyszonych cierpi na brak chęci do jedzenia, może pić koniak, bo koniak nie jest przecie gorzałką. Wkrótce jednak stowarzyszeni zauważyli, iż zbyt wiele wydają na wzbudzenie łaknienia: zwolują więc do teje karczmy nowe zgromadzenie i tym razem potępiają trzeźwość. Dowodzą, że człowiek pracy powinien mieć zawsze chęć do jedzenia, gdyż potrzebuje dużo sił, a im bez gorzałki jadło nie smakuje; prócz tego trzeba się trocha zabawić, a dla nich najlepsza rozrywka przy kieliszku! — Tak się rozchwiało towarzystwo trzeźwości po niecałym miesiącu istnienia. Wszyscy jego członkowie piją teraz aż do upicia się, i chwala „wódeczkę“, że jest niedroga, a dodaje chęci do jedzenia. Pewnie jednak niedługo będą ją tak wychwalali, bo wiadomo, jak ta wódeczka zwykła przyjacielom swym się wywdzięczać.

Mięso do Prus. W kilku pogranicznych miasteczkach pow. rosieńskiego i telszewskiego kow. g. w ostatnich czasach handlarze niemieccy zakupują znaczne partje wieprzowiny. Mięso odbiera się ze skóry, kości i t. p. i układa w specjalne beczki hermetycznie zamknięte. Następnie bez cła przewozi się przez granicę, i tam, na miejscu przerabia się na konserwy.

Szczepienie ospę. W liczbie chorób ospa naturalna należy do najstraszniejszych; choroba ta często kończy się śmiercią nie tylko u dzieci, ale i u dorosłych, a wielu z tych, którzy ją przeżyli, pozostaje nazawsze ślepy i zeszpecony. Jedynym środkiem, zabezpieczającym każdego od tej kleski, jest szczepienie ospy. Dzieciom należy szczepić ospę jaknajwcześniej, a następnie co dziesięć lat powtarzać szczepienia. Dorośli powinni również poddawać się szczepieniom, o ile od ostatniego szczepienia upłynęło lat dziesięć.

Orzeczenie Senatu. Petersburg. Senat orzekł: Polacy, posiadający pozwolenie general gubernatora na nabycie gruntów poza granicami miast i miasteczek w 9 guberniach Zachodnich, nie mają prawa na zasadzie tego pozwolenia nabywać grunta, których właścicielami między innymi są i rosjanie. Zarówno też nie ulegają aprobacie rządowej akta o podziale posiadłości, będących wspólną własnością Polaków i Rosjan — w ten sposób, że Polacy zachowują dla siebie całą ziemię, zas Rosjanie otrzymują wynagrodzenie pieniężne.

Testament więźnia. Pewien więzień, umierający na suchoty w więzieniu w Stanisławowie, zapisał sto koron, oszczędzonych w ciągu kilku lat swej kary więziennej... na „Polskie gimnazjum“ w Czerniowcach, rzewnymi słowami motywując swój testament.

Był synem urzędnika, dzieckiem porządnych rodziców, którzy chcieli go zrobić wykształconym, poważnym człowiekiem. Posyłano go do szkół ludowych polskich, uczył się, chciał iść do gimnazjum. Gimnazjum polskiego jednak nie było, były gimnazja niemieckie i do tych go oddano.

To też, na równej dotąd drodze życia, potknął się po raz pierwszy o fatalną zawadę, o oby język wykładowy. Chłopiec nie mógł rozumieć i nie rozumiał nauki w języku niemieckim — jak sam mówi o sobie w testamencie — i następstwem tego było najprzód opuszczenie szkoły, a potem wykołajenie! Oto młody chłopiec zaczął spadać po po-

chyłości życia aż wreszcie, oskarżony o ciężką zbrodnię, został skazany na kilka lat więzienia.

Tam ciułał grosz do grosza, aby je ofiarować na szkołę polską...

Zabrzezie. Wileń. gub. Maja 3-go dnia wybuchł w Zabrzeziu pożar i mimo ratunku i miejscowej sikawki spaliło się kilka domów ze sklepikami i kilka odrynek; Żydzi do których owe należały ponieśli wielkie straty. Pożar zaczął się od komina jednego z domków żydowskich. *M. J. R.*

Z KRÓLESTWA.

Poświęcenie kościoła. W niedzielę o godz. 10-ej i pół rano odbędzie się poświęcenie nowowzniesionego w Konstancynie kościoła, ufundowanego głównie dzięki ofiarności hr. Damskiej.

Nowe kursy dla dziewcząt. Od 15 stycznia roku przyszłego Kieleckie Tow. Roln. otwiera kursy gospodarze dla dziewcząt w Nieszkowie, poczta Dziatoshyce gub. Kielecka. Kursa prowadzone będą przez fachowe nauczycielki, które uczyć będą jak prowadzić gospodarkę kobiecą, by więcej dawała dochodu, przez dobrą rachunkowość gospodarczą, umiejętnie obchodzenie się z mleczymem i zastosowaniem wirówki, hodowlę bydła, trzody, drobitu — ogrodnictwo, gotowanie, pranie, prasowanie, szycie, krój i inne ręczne roboty. Przyjmowane będą dziewczęta mające 16 lat, umiejące czytać i pisać. Oplata 60 rb. w dwóch ratach. Zgłaszać się zaraz o bliższe szczegóły do kierowniczk kursów w Nieszkowie p. Żemralskiej, przez sierpień, i wrzesień; adresować do niej — *gub. warszawska, p. Piaseczno, Chylichki, wyższa szkoła gospodarcza.*

Sprawa zbytu jaj. Inż. Zygmunt Chmielewski, kierownik Wydziału mleczarskiego C. T. R., na zebraniu okręgowym mleczarzy współdzielczych, odbytem w Kamionce, w pow. lubartowskim, poruszył sprawę zbytu jaj. Referent zaznaczył, że pośrednicy, którzy prowadzą handel jajami, wywożą za miliony rubli rocznie jaj za granicę. Niektóre stowarzyszenia mleczarskie domagają się, ażeby mogły zająć się eksportem jaj — bez pośredników. Wysyłką zajmie się towarzystwo mleczarskie, a przy mleczarniach będą utworzone składy jaj.

Na zapoczątkowanie wybrano mleczarnię w Kamionce, mającą służyć za zbiornicę dla mleczarni pow. lubartowskiego. W Kamionce zaprowadzone będą potrzebne urządzenia: pieczątki, waga kilogramowa, lampki do prześwietlania jaj, i t. d. Pieczątki na jajach wskażą, z jakiej miejscowości pochodzą i od jakiego dostawcy, ażeby mieć gwarancję czystości i świeżości towaru. Do organizacji przystąpiły już mleczarnie: Niedźwiada, Brzeźnica, Bychowska, Wola Sernicka, Jedlanka i Kamionka. Jest nadzieja, że w krótkim czasie przystąpią wszystkie pozostałe.

Wybuch i ofiary. Z Lublina nadeszła wiadomość o strasznym w następstwach wybuchu, jaki nastąpił w piątek wieczorem w laboratorium cukrowni „Lublin“ przy otwieraniu zbiornika z tlenem. W pracowni zajęci byli w tym czasie dwaj pracownicy chemik Zygmund Laskowski i praktykant Nieciegiewicz. Po wybuchu, który był tak silny, że huk zaalarmował całe miasto, wewnątrz laboratorium wśród odłamków różnych przedmiotów znaleziono zeszczone w okropny sposób zwłoki chemika Laskowskiego i jego pomocnika Nieciegiewicza.

Przyczyną wybuchu była nieostrożność przy otwieraniu zbiornika z tlenem, używanym do określania wartości opałowej węgla kamiennego.

Ś. p. Zygmund Laskowski był synem znanego profesora uniwersytetu w Genewie d-ra Laskowskiego.

Zwycięstwo żydowskie. Pod takim tytułem donosi *Moment warszawski* o „świątecznym zwycięstwie“ żydów w Łódzkiem IV Tow. Wzajemnego kredytu. Na czele tej instytucji stali dotychczas Polacy, których usunięto na ostatnim zebraniu ogólnym pod przewodnictwem fabrykanta „działacza“ żydowskiego, Szmula Herszberga. Do Rady wybrano samych żydów i paru Niemców; do zarządu samych żydów; do komisji rewizyjnej — żydów i Niemców.

Słowem Polaków „wyrugowano“ całkowicie. Gazeta dodaje, że wybrano wyłącznie „żydowskich żydów“ (czytaj: litwactwo). Dyrektorem został żyd na miejsce polaka i na posady wszystkich urzędników będą przyjęci żydzi, czyli usunięci będą Polacy.

Dobre wieści. W Płocku według gaz. żyd. — Tow. współdzielcze „Zgoda“ dawniej robiło zakupy w hurtowniach żydowskich, obecnie zaś kupuje u chrześcijan. Przybyły też chrześcijańskie sklepy z sukrem, norymberszczyzną i tytunem. Obecnie mają być otwarte sklepy z żelazem i skórą. Zjawili się nawet w Płocku pierwszy komisjoner polski. Od św. Jana przybędą jeszcze dwa duże sklepy polskie w specjalnie na ten cel nabytym domu.

Nowa szkoła praktyczna. O ile znam szkoły handlowe 7-klasowe, na przykład w Warszawie, w Lublinie, to wychowawcy ich myślą o dalszej nauce w akademji, o zagranicy i świetnej przyszłości, a nam trzeba ludzi praktycznych, jako przyszłych pracowników tu, na miejscu, zaczynających od rzeczy najskromniejszych, ale jedynie ważnych, bo od podstaw pracy dla swego społeczeństwa.

Jeżeli nie przygotujemy takich ludzi, to komuż oddamy w ręce do dalszego rozwoju wysiłki nasze dzisiejsze, z takim trudem poczęte? tu dobre i najlepsze nawet chęci nie wystarczą, tu trzeba gruntownej znajomości zawodu, rachunkowości, a to dać może tylko szkoła, szkoła kupiecka, wychowująca młodzież w tym kierunku — szkoła tania. Warunkom takiej szkoły odpowiada w zupełności „Szkoła kupiecka“ w Łukowie, w gub. Siedleckiej. Są w niej dwie klasy wstępne i 4 klasy, w których, oprócz nauk ogólnokształcących, wykładane są w skromnym zakresie wiadomości, konieczne dla kupca, buchaltera i t. p. Jest to szkoła wzorowa prowadzona dzięki niestrudzonej pracy inspektora Moczarskiego. Jest wreszcie tania, bo wpis wynosi 80 rubli najwyżej, co prawie nie spotyka się w naszych szkołach nie rządowych, a całkowicie roczne utrzymanie młodzieńca w „bursie“, czyli na stacji przy szkole kosztuje 120 rb. Myślę więc że podając tę wiadomość szerszemu ogółowi społeczeństwa, ułatwię niejednemu ojcu lub matce rozwiązanie trudnego pytania, dokąd skierować ma swego syna z egzaminami. Chciałoby się dziecku dopomóc, ale w sposób, przynoszący jaknajwiększy pożytek i tani. Otóż można skierować je do Łukowa, do „szkoly 4-klasowej kupieckiej“ i pośpieszyć na egzamin w dniu 20 maja lub 9 czerwca, albo po wakacjach 28 sierpnia. Wpisy wynoszą rocznie, zależnie od klasy, 40, 50, 60, 70, i 80 rb.“

Wódka lekarstwem. Mam do zanotowania fakt następujący. We wsi Przygody, w gub. Siedleckiej, od pewnego czasu chorował na gruźlicę Henryk Dąbrowski, właściciel 10-morgowej osady. Choroba była dopiero w pierwszym swoim stadium więc przy starannem leczeniu można ją było prze-

ciąć. H. Dąbrowski kwękał, jak to mówią, ale chodził i pracował i byłby może nawet bez leczenia przeżył conajmniej kilka lat, gdyby ktoś ze wsi nie poradził mu, aby udał się do znachora w Holubi, a on go napewno wyleczy.

H. Dąb. posłuchał rady i udał się do znachora. Znachor ów polecił choremu kupić 7 kwatek spirytusu i za 14 groszy cynamonu, przegotować to razem i na gorąco wypić to jaknajprędzej. Zastosowawszy się do rady znachora, H. Dąb. pozbył się choroby, ale razem i życia. Za dwa dni już leżał na marach, osierociwszy żonę i czworo drobnych dzieci.

Oto są skutki ciemnoty ludu naszego. Oświaty i samorządu ziemskiego potrzebuje nasza zafana prowincja i to jak najprędzej.

Do dziewczyn naszych. Zwracam się do was, dziewczyny nasze, abyście się tak w strojach nie miłowały, a czas poświęcony fatalaszkom obróciły na uczenie się czytać. Kto spojrzy na nasze dziewczyny idące do kościoła, to najpierw każdego uderzy to, że idą bez książek, bo żadna czytać nie umie, ale zato ubrane we wstążki, rękawiczki nałożą na ręce, a w rękę parasolki, a włosy to tak naprostowane, że aż im spadają na nos, kamaszki skrzypiące, głowa do góry, że nawet pochwalony nie odpowiedzą, takie nadęte jak sowy. Jakby to ładnie było, żebyście tak i wy, jak Krzyżakówna z Zosinka, pisały ładne wiersze, umiały jej odpisać, kiedy nie raz do was się zwraca z radami, zajęły się pracą nad oświeceniem swoim, toby was fatalaszki tak nie zajmowały. Kapłan nasz z ambony co niedzielę naucza, zachęca, aby gazety prenumerować, czytać, oświecać tych, którzy nie umieją, a nasze dziewczyny o to nie dbają, a tylko się frasują żeby miały stroje. Ojcowie i matki, niech głos nasz do serc waszych przemówi: uczyć dzieci wasze zamiłowania do pracy i nauki, a za to otrzymacie nagrodę w niebie.

Jan Stepien. — z Kaźmirowa.

Z ZAGRANICY.

Nowy zawód kobiet. Z Australji do Anglii zawędrował nowy zawód kobiecy, a wobec wzrastającego wciąż tam braku służby, znajduje wiele zwolenników.

Po angielsku nazywają się nowe zawodowczynie „gościnnie występującymi kucharkami”, ale należałoby je raczej nazwać „instruktorkami sztuki kuchennej.”

Rola ich polega na tem, że młode kobiety, posiadające wyśmienicie teoretycznie i praktycznie sztukę gotowania, przychodzą na godziny do domów prywatnych, hotelów i t. p., aby ułożyć spis potraw, lub przyrządzić pewne specjalne potrawy. Uczą także swej sztuki młode gospoście, urządzają przyjęcia uroczyste. Zajmują się artystycznym ubraniem i nakryciem stołu, należytem podaniem potraw. Przychodzą do swych czynności starannie i ładnie ubrane. Podejmują się także wzorowego urządzenia kuchni.

Podobno specjalistki te mają doskonałe zarobki. A czy my doczekamy się kiedy tej inowacji?

Przytułek noclegowy dla dzieci. W mieście Waldenburgu na Śląsku pruskim urządzony został przytułek noclegowy dla dzieci. Instytucja ta przeznaczona jest dla dzieci rodzin robotniczych, które przekroczyły 10-ty rok życia, a dla których nocleg w domu rodzicielskim, w oplakanych pod względem higienicznym warunkach, jest dla zdrowia szkodliwym. Dzieci otrzymują w przytulku poza bezpłatnym noclegiem jeszcze kolację i śniadanie oraz kąpiel. Jest to jedyna w tym rodzaju instytucja, zasługująca na uznanie i naśladownictwo w innych krajach, gdzie ludność robotnicza znajduje się w warunkach zdrowotnych, pozostawiających wiele do życzenia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wioska Podlipki w Grodz. gub. w Sokólskim powiecie. Otrzymałszy markę na odpowiedź, ale przy adresie niema żadnego nazwiska i list nie podpisany. Lekarstw nie radzimy sprowadzać bez doktora. Na chorobach żołądkowych zna się każdy doktor, tylko trzeba jego słuchać. Na co mamy użyć markę 7 kop.

P. Piotr Szpakowski. Wiersz nie będzie drukowany: prosimy o korespondencje w zwyczajnym liście.

P. Ignacy. List nie nowego nie zawiera. W tej sprawie najlepiej się zwrócić do Władzy Djecezalnej.

P. Władysław Zacharzewski. Nie pouczajacy to przykład, że ktoś popełnił złodziejstwo; niema o czem pisać. Złych ludzi prędzej czy później dosięga kara Boża i ludzka.

P. Zacharewicz. Książka Jankowskiego pod tytułem „Dla ogrodników” kosztuje 1.40. Z przesyłką 1.55 kop., które proszę przesłać przekazem przez pocztę — z wymienieniem adresu dokładnego, a wtedy książkę panu zaraz wyszlemy.

P. Józef Zoch. Radzimy w sprawie zakupu towarów zwrócić się z zapytaniem do Wileńskiego Towarzystwa popierania kooperacji pod adresem: Wilno, Wielka Pohulanka № 18 mieszkanie № 4. Trzeba wymienić dokładnie miejscowość, która potrzebuje sprowadzania towaru.

P. Antoni Szymański. Żądał pan trzech książek 1) Bazarz 2) Mierzenie gruntów 3) Obrona Częstochowy. Pieniądzy było 50 kop. Niedostawało jeszcze 10 kop. Dlatego wysłano tylko dwie książeczki pod opaską rekomendowaną dnia 29 grudnia według adresu danego przez pana.

Łohojsk — gub. Mińska — do wioski Jurjewskiej. Zapewne tam one się znajdują. W ostatniej pocztówce daje pan inny adres folwarku Tumorowszczyzny. Nie dziwnego że książki nie doszły. Mapy takiej dużej — niema.

P. Rutkowski. Szkoda że pan nie napisał iż chce geografji obszernej — możemy dostarczyć i takiej. Przychodzenie „Przyjaciela” zależy od rozkładu poczty a nie od Redakcji.

Potrzebny zaraz organista. Adres: Petryków Minskiej gub. 30866

„Rodzina Seraficka“

ROK III ISTNIENIA
Miesięcznik religijno-społeczny

w objętości 3 arkuszy, zawierają czytelników z ruchem franciszkańskim, odświeżają im całe piękno postaci św. Franciszka i ma na celu zaszczerzenie jego ducha w społeczeństwie naszym. Wychodzi pod kierunkiem Ojca Viatora a Majówka, kapucyna. Nowe-Miasto, gubernja Piotrkowska.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. SKARŻYŃSKIEJ
WILNO, Tatarska 12.

Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

Weyhertówna Wł. Krótki zarys piśmiennictwa polskiego	25	Antoszka. Dobre przykłady	24
Brzeziński M. Owady i ich znaczenie w gospodarstwie, wyd. 3-cie	20	Bukowiecka H. Opis ziem dawnej Polski, z mapą Gryff. Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych	50
Kozicki St. Jakże stowarzyszenia możemy zakładać?	15	Kramsztyk St. Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył? wyd. 3-cie	40

Polecamy gospodarzom rolnym na wiosnę roku bieżącego:

PLUGI oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiarów 1 i 2 skibowe
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębów oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyncze, podwójne i potrójne.
KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębów.
SIECZKARNIE największej i najstawniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i maneżowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i maneżowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA koniuczyny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluszek, marchwi i buraków pastewnych po bardzo niskich cenach

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

w WILNIE, Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)
Firma egzystuje w Warszawie lat 39, a w Wilnie od lat trzech.

CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Treść numeru: Na Wniebowstąpienie Pańskie (wiersz). — Co słycać. — Z Dumy. — Niezbudka—Michałowo. — Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej. — Nasza opoka (wiersz). — Pożary. — Wychodźcy (odeinek). — Co postanowili kupcy i rzemieślnicy w Poznaniu i Królestwie Polskim? — Wspomnienia z przeszłości. — Rady dla samouków. — Kościół św. Piotra w Rzymie. — Gospodarstwo: O wartości łąk. — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

Największa i najstarsza na Litwie i Rusi fabryka p. f. L. Perkowski w Wilnie

Magazyn obok kościoła św. Jana. Fabryka przy ulicy Botanicznej w d. własnym. Poleca Sz. Duchowieństwu i Sz. Parafjanom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury M. Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Sw. Antoniego, SS. Piotra i Pawła i innych Sw. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej. Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do procesji, krzyże, baldachimy parasolowe od rb. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rb. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty. — Latarnie — pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, trybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostr. malowane i w szatach złoczonych. Lampy przed ołtarze, żyrandole brązowe, złoczone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od 35 rb. do najdroższych. Fabryka wykonywa srebrzenie i złoczenie, odnawianie i reparacje. — Ceny fabryczne. Wykonanie sumienne.

Gimnazistka 8-ju klas ze złotym medalem poszukuje kondycji. Iwieniec, Mińskiej gub. gimnazistce Sosnowskiej. 31457

Majster mularski wykonuje budowy domów, gorzelni i rozmaite kamienne, ceglane, betonowe roboty. Iwieniec, Mińskiej gub. Jan Sosnowski. 31458

Student technolog (komersant) poszukuje kondycji. Iwieniec Mińskiej gub, studentowi Sosnowskiemu. 31456

Robotnicy, Górnicy, Rzemieśnicy otrzymają dobrą długotrwałą posadę w Kanadzie. Zadać niezwłocznie prospektów od THE OCEAN EXPRESS Co 89 LEADENHALL Street London (Anglja.)

Ważne dla KOBIEC.



W celu rozpowszechnienia naszych wyrobów postanowiliśmy sprzedać za POL. CENY następn.: 1) gotową elegancką SPÓDNICĘ z czystego welnianego TRYKÓTU 2) HALKĘ zrobioną z JEDWABNEJ satyny przybraną wstążką z koronką 3) Zagraniczną batystową BLUZKĘ rozszywaną JEDWABNEMI ażurami i 4) angielski SZAL-CHUSTKĘ 3 arsz. dług. i szer. Bardzo modne i trwałe. Wszystkie cztery przedmioty tylko za 4 r. 95 k. Takież przedmioty w lepszym gatunku 5 r. 50 k. Za przesyłkę 75 k. O ile się towar nie spodobą zwrac. pieniądze ŁOŹ, skład Z. BERNSTEJNA № 27.

Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

<i>Lubkowski.</i> Wskazówki do wyrobu torfu opałowego	5	<i>Dulęba K.</i> Łąki	20
<i>Brzeziński M.</i> O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie	10	— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie	25
— Turcy, ich religja i obyczaje	10	— Ratowanie bydłęcia odętego, wyd. 2-gie	4
— Wędrowka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e	20	<i>Koltubaj.</i> Torf, jego wydobywanie i pożytek	10
<i>Karczeńska M.</i> O uprawie warzyw	24	<i>Marcinowska J.</i> Powstanie Kościuszkowskie	20
<i>Jankowski E.</i> Drzewa przy drogach	8	<i>Zieleczak.</i> Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, wyd. 2-gie	12
<i>Brzóska St.</i> Zgnilec u pszczół	10	<i>Antoszk.</i> Przy kądzieli	25
		<i>S. J. (J. S.)</i> O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e	12



WYKONYWANIE ***
WSZEKICH PRAC
*** DRUKARSKICH,
JAKO TO: *****

CZASOPISMA, SPRAWOZDANIA,
BROSZURY, CENNIKI, KSIĄŻKI
DO NABOŻEŃSTWA, CYRKULAR-
RZE, KWITARJUSZE, RACHUNKI,

**DRUKARNIA I INTROLIGATORNIA
KS. A. RUTKOWSKIEGO** *** WILNO, ***
ul. Botaniczna № 7.

***** CENY *****
UMIARKOWANE.
WYKONANIE ***
***** STARANNE.

BILETY WIZYTOWE, KOPERTY,
BLANKIETY, TABELI, AFISZE,
ETYKIETY, PROGRAMY, ZAPRO-
SZENIA ŚLUBNE, ADRESY, i t. d.

TELEFONU
№ 1070.